

Sandra Kurczewska

### III kontynuacja

Wczesnym rankiem zebraliśmy swoje rzeczy i ruszyliśmy w dalszą drogę. Nie przejechaliśmy nawet 50 kilometrów, gdy Dean stwierdził, że jest głodny i o głodzie nie będzie prowadzić, więc zatrzymaliśmy się w pobliskim barze. Weszliśmy do środka i zajęliśmy miejsce w kącie. Przejrzałam kartę, którą podała nam młoda kelnerka. Zmierzyłam ją wzrokiem, który potem przeniosłam na Deana. Kopnęłam go pod stołem, gdyż uśmiechał się zalotnie do kelnerki.

-Burger bez cebuli i podwójne espresso- rzuciłam oschle wstając od stołu- Idę po gazetę.

Wstałam z impetem i wyszłam z baru. Idąc do sklepu nie okazywałam wkurzenia, co chwilę kopiąc jakiś kamień. W pobliskim sklepie kupiłam gazetę i swoje ulubione gumy do żucia. Zapłaciłam i wróciłam do chłopaków. Rzuciłam gazetę na stół i sięgnęłam po burgera. Ugryzłam kawałek i od razu wypłułam wszystko na talerz.

-Ugh smakuje to jak ściera do podłogi- odsunęłam talerz od siebie.

Kelnerka, która przechodziła obok prychnęła. Spojrzałam na nią zaciskając pięści. Upiłam łyk kawy, która okazała się wspaniała. Dean zakreślał jakieś artykuły w gazecie.

-Cathlyn mogę Cię prosić na słowo- młodszy z braci wstał od stołu.

Kiwnęłam tylko głową i ruszyłam za nim. Stanęliśmy w przeciwległym kącie.

-Dean powiedział mi, że miałaś wiz...

-Sam, nie! Ani słowa!- przerwałam mu szybko- Nie wspominaj o niej. Ja..ja nie radzę sobie z nią. Powiem tak, miałam, ale to co tam było jest moją tajemnicą.

Spojrzałam na Sama a później powędrowałam wzrokiem do Deana siedzącego przy stole.

-A teraz przepraszam, ale komuś zaraz zrobię awanturę.

Odeszłam od młodszego Winchestera i podeszłam do stołu.

- Coś jeszcze podać?- słodko zaćwierkała kelnerka.

Dean znów uśmiechnął się w ten swój sposób, kiedy nogi robiły się jak z waty. Tym razem nie był to uśmiech skierowany w moją stronę.

-Rachunek-warknęłam siadając obok chłopaka.

Sięgnęłam po gazetę, w której znajdowały się pozakreślane artykuły. Przeleciałam po nich wzrokiem i gdy już miałam stwierdzić, że nic dla nas nie ma, jeden przykuł moją uwagę.

-Coś ty odwaliła Cat- warknął Dean- Mamy prawo się rozerwać.

Zmrużyłam oczy i prychnęłam w jego kierunku.

-Było trzeba sto razy pomyśleć, zanim w swój sposób poprosiłeś mnie o chodzenie idioty!- stuknęłam

palcem w gazetę- Jezioro Manitoc w Wisconsin, zaginęła dziewczyna, policja do tej pory nie odnalazła ciała. Jest to już trzecie zaginięcie w tej okolicy. Brawo Dean przynajmniej na coś się przydałeś.

-Cathlyn ludzie nie znikają od tak, to ich bliscy przestają ich szukać. Sam złapał mnie za rękę nakazując usiąść - Zaczniemy szukać naszego ojca. Z każdym dniem robi się zimniej.

Przytaknęłam głową, jednak reakcja Deana mnie zaskoczyła. Stuknęłam dłonią w stół i zerwał się na równe nogi.

-Przestań Sam...Myślisz, że mi na tym nie zależy, jednakże trzeba też pomagać innym, tego nauczył nas ojciec. A twoje zachowanie zaczyna mnie już irytować. Kto z nim przebywał dzień w dzień kiedy ty latałeś sobie po koledżu! Obiecuję Ci, że odnajdziemy ojca jednakże zabijemy po drodze każdego stworza z ciemnej strony, jakiego napotkamy. Rozumiesz?

Młodszy z braci kiwnął głową z niechęcią. Wstałam od stołu i bez słowa wyszłam z baru. Podeszłam do Impali i oparłam się o nią. Pochyliłam głowę w dół i wpatrywałam się w czubki swoich butów. Dlaczego ja nie mogłam mieć takich problemów jak oni. Dlaczego moi rodzice musieli zginąć? Tak bardzo chciałam mieć nikłą świadomość, że jednak oni żyją. Taką nikłą świadomością jak Dean i Sam.

Usłyszałam pukanie w szybę samochodu. Podniosłam wzrok i a na pytające spojrzenie Sama wsiadłam bez słowa do samochodu. Oparłam głowę o szybę.

-Coś jeszcze wyczytałaś z artykułu? -odezwał się Dean, jednakże jego pytanie puściłam mimo uszu.- Czyli teraz planujesz się nie odzywać? Świetnie, bardzo dojrzałe zachowanie Lyny.

Zacisnęłam rękę w pięść i napotkałam spojrzenie starszego z barci w lusterku. Zmrużyłam oczy i odwróciłam wzrok. Byłam tak wściekła na niego, że naprawdę wolałam się nie odzywać. Z jednej strony chciałam mu powiedzieć wszystko co myślę, jednak z drugiej strony bałam się, że będę żałować słów, które by padły. Ponadto w samochodzie siedział Sam a nie chciałam, by był świadkiem naszych kłótni. Oparłam się plecami o drzwi samochodu i spojrzałam przed siebie. Podobała mi się ta jazda w ciszy, w radiu leciał cicho Ratt -Round and Round. Muzyka odprężyła mnie, więc gdy zatrzymaliśmy się przed domem dziewczyny, która zaginęła, nie byłam już aż tak wściekła na Deana. Zaczesałam włosy w eleganckiego koka a na zwykły biały T-shirt zarzuciłam marynarkę, by sprawiać lepsze wrażenie agentki. Wzięłam swoją odznakę, do paska spodni przypięłam kaburę i ruszyliśmy do drzwi domu. Idąc w stronę domu rozejrzałam się dookoła. Piękna okolica las, jezioro i drewniany domek. Gdyby nie mój tryb życia, zamieszkałabym w takim, ba, zmusiłabym Deana i Sama do zamieszkania w takiej okolicy. Zapukaliśmy do drzwi a po chwili otworzył nam je młody chłopak. Spojrzał się na nas zdziwiony

-Tak? -zapytał.

-Bill Carlton? -zapytał Dean a chłopak kiwnął głową- Agent Hugh i Kabatow jesteśmy z ochrony środowiska.

Spojrzałam na nich i uśmiechnęłam się delikatnie do chłopaka.

-Marry Allen, psycholog, zostałam poproszona o uczestniczenie w przesłuchaniu.

Po przedstawieniu się ruszyliśmy w stronę jeziora. Dostrzegłam starszego mężczyznę siedzącego na

pomoście. Bill spojrział w tamtą stronę i westchnął. Później jego wzrok padł na jezioro. Było widać, jak bardzo brakuje mu siostry.

-Była zaledwie 100 metrów od brzegu-odparł nadal nie odrywając wzroku od tafli jeziora-Nim zdążyłem mrugnąć, coś ją wciągnęło pod taflę wody.

Wpatrywałam się w taflę wody z nadzieją, że coś zobaczę, jednakże woda była tak spokojna, że mimo mojego wysiłku, nic nie zauważyłam.

-Może po prostu utonęła? -odezwał się Dean-Takie wypadki się zdarzają.

Chłopak spojrział na Deana z poirytowaniem.

-Nie ona. Od małego uczyła się pływać, była w szkolnej drużynie pływackiej. Można by rzec, że wychowała się w tym jeziorze.

Wróciłam wzrokiem do chłopaka

-Powiedziałaś, że została wciągnięta do wody-skrzyżowałam ręce na piersi- Próbowала walczyć?

-Mówiłem, że nie.

Spojrzałam wymownie na Sama.

-Widziałeś może coś na jeziorze. Jakiś ciemny kształt, cienie? -spytał młodszy z braci.

Chłopak tylko pokręcił przecząco głową. Mój wzrok padł znów na jezioro. Co ty ukrywasz w sobie? Jakiego potwora kryjesz? Z listy kilkuset potworów można było wykluczyć podstawowe, jak wilkołak i wampir, może nawet i zmiennokształtnych. Z zamyślenia wyrwało mnie szturchnięcie Deana. Spojrzałam na niego, lecz ten tylko nakazał mi wracać do samochodu.

-Jakieś pomysły, co to może być? -odezwał się, gdy wsiedliśmy do środka.

-Może to duch? -zapropnowałam- Nie jestem w stu procentach pewna, ale takie coś, jak wilkołak czy wampir można wykluczyć. Zostawiłoby ślady na brzegu, rzuciłoby cień w jeziorze i mogę dać sobie rękę uciąć, że ojciec jak i syn coś by zauważyli. Pojedźmy na komisariat, może oni coś wiedzą.

Pobłądziliśmy trochę po miasteczku zanim dotarliśmy do celu. Wysiedliśmy i ruszyliśmy po drodze myślałam o tym, co powiedział nam chłopak. Opis nie pasował do niczego co znam. Jednak lata doświadczenia nauczyły mnie, że nawet niepasujący opis skrywa w sobie odpowiedź. Trzeba tylko dopasować odpowiednie wątki, by poznać prawdę. U wejścia przywitał nas stróż prawa.

-Można wiedzieć, co ochrona środowiska bada w naszej miejscowości? -odezwał się

-Bill Carlton widział, jak coś wciągało jego siostrę pod taflę wody-odparł Sam.

Ciche parsknięcie policjanta świadczyło o tym, że uznał to za bajeczkę.

-Coś, czyli co? -odparł z pogardą- W tym jeziorze nic nie ma. Dziewczyna po prostu się utopiła. Chłopak był pod wpływem szoku, więc mógł uznać, że coś wciąga jego siostrę pod wodę.

Westchnęłam i spojrzałam wymownie na braci.

-Po moich dzisiejszych obserwacjach mogę śmiało stwierdzić, że chłopak nie zaznał szoku podczas zaistniałego incydentu. Był wtedy trzeźwo myślący-odparłam rzeczowo.

Mężczyzna spojrział na mnie i przełknął ślinę, zatarł nerwowo ręce.

-Przeszukaliśmy całe jezioro i nic nie znaleźliśmy panno..?-zmienił temat.

-Allen-dopowiedziałam- Mary Allen, psycholog.

Mężczyzna coś ukrywał i było to po nim dobrze widać. Zaczęło interesować mnie, co to może być.

-Jednak jest to trzecie ciało, którego nie odnaleziono-mruknął Dean- Prawda szeryfie Devins?

Kolejne przełknięcie śliny i sztywne kiwnięcie głową. Mruczał coś o tym, że to jego znajomi i ludzie z miasteczka. Później dodał, że już za niedługo wszystko się skończy, gdyż ani miasteczka, ani jeziora ma już nie być. Miałam właśnie poruszyć temat tamy, gdy do pomieszczenia weszła młoda kobieta.

-Panowie, pani psycholog moja córka-przedstawił ją mężczyzna.

Dean i Sam w dobrym guście wstali, jednak starszy z braci z szerokim uśmiechem podszedł do niej .

-Dean-przedstawił się i zlustrował ją wzrokiem.

-Andrea Barr- z takim samym uśmiechem odparła dziewczyna.

Wciągnęłam zbyt głośno powietrze i już chciałam wyjść, gdy zza kobiety wyszedł młody chłopiec. Uśmiechnęłam się do niego przyjaźnie, gdyż wydawał się speszony.

-Cześć młody-przywitałam się- Jak masz na imię?

Chłopiec spojrział w moją stronę. Wyglądał, jak by chciał coś powiedzieć, lecz szybko odwrócił się i wyszedł z pomieszczenia.

-Lucas-usłyszałam głos Andrei

Spojrzałam pytająco na dziadka chłopca, lecz ten tylko spuścił wzrok. Ten drobny gest mówił wiele. Coś się wydarzyło, chłopiec wiedział coś o tych wydarzeniach i przez to zamknął się w sobie.

Pożegnaliśmy się z szeryfem i już mieliśmy wyjść, gdy Dean zaczepił dziewczynę z pytaniem czy nie zaprowadziłaby nas do jakiegoś taniego motelu. Wyciągnęłam rękę w stronę blondyna

-Kluczyki!- wycodziłam przez zęby- Jadę po coś do jedzenia. Napiszesz mi, gdzie i jaki numer pokoju.

Wręczył mi kluczyki bez słowa. Wyszłam jako pierwsza i skierowałam się do samochodu. Zająłam miejsce kierowcy, odpaliłam silnik i ruszyłam w stronę sklepu, który mijaliśmy. Znalazłam miejsce na parkingu. Wyłączyłam silnik i oparłam głowę na kierownicy. Gdy poznałam Deana nie wiedziałam, że jest taki. Te jego zaloty do każdej napotkanej kobiety. Czemu on to robi? Jak on tak może! Czy nie zdaje sobie sprawy jak ja się czuję. Poklepałam się po policzkach, by się ocucić i wyrwać z tych myśli a następnie udałam się do sklepu. Kupiłam produkty na zupeł i zapłaciłam. Pakując rzeczy dostałam wiadomość od Sama, gdzie się znajdują. Pod podanym adresem byłam po dwudziestu minutach, wzięłam siatki i skierowałam się do pokoju. W środku zastałam Sama przy laptopie a Deana

wąchającego swoje ciuchy.

-Ciężko Ci je uprać?- rzuciłam oschłe kładąc siatki na blacie- Czy nie umiesz? Tak jak nie umiesz ukrywać tego, że podoba Ci się obca dziewczyna przy swojej!

Coś tam odburknął, lecz udałam, że tego nie usłyszałam i zajęłam się przygotowywaniem posiłku.

-Słuchajcie-zaczął Sam- Trzech topielców było tu w ciągu ostatniego roku a kolejnych sześciu w przeciągu 35 lat. I zgadnijcie co. Tymach, ciało też nie odnaleziono. Jednak coś tutaj mi nie gra. Ta bajeczka o potworze tutaj nie ma świadków. W przypadku potwora z Loch Ness są świadkowie, którzy rzekomego stwora widzieli tutaj jest ich brak. Może to duch tak jak mówiła Cathlyn

-Zobacz nazwiska zmarłych, może któryś ma jakąś rodzinę mieszkającą tutaj-zaproponowałam.

Zaległa długa cisza, którą przerwał głos Deana

-Barr. Gdzieś to już słyszałam- odparł

-Twoja Andrea ma tak na nazwisko- odparłam podchodząc do nich

-Zatonął a Lucas jako jedyny przeżył to zdarzenie i był jedynym świadkiem owego wydarzenia.

Spojrzałam na Sama później na Deana obaj mieli te same miny świadczące o tym, że domyślają się czemu chłopiec zamknął się w sobie. Jako świadek mógł widzieć takie rzeczy, iż żaden dorosły by mu nie uwierzył.

-Trzeba postarać się, by chłopiec coś powiedział. Wstałam od stołu, by pójść do kuchni.

Po jakiś trzech godzinach udaliśmy się do komisariatu, by dowiedzieć się, gdzie znajduje się chłopak z matką. Szeryf podał nam namiary na plac zabaw, więc udaliśmy się tam.

-Będziesz siedzieć cicho Liny- odparł Dean

Spojrzałam na niego unosząc brew. Zaśmiałam się pod nosem, jeśli serio myślał, że pozwolę mu na takie coś to się grubo mylił.

-Cześć, możemy się dosiąść- zapytałam zanim zdążył to zrobić Dean

Dziewczyna spojrzała na nas i delikatnie kiwnęła głową. Usiadłam koło niej wraz z Sam'em a Dean podszedł do chłopca.

-Masz wspaniałego chłopaka-zwróciła się do mnie- Jedynie zastanawio mnie, czemu macie taką dziwną relację. On flirtuje z innymi a ty tylko się wściekasz.

Zaśmiałam się pod nosem

-Jego nikt nie zrozumie. Nikt nie zrozumie jego zachowania. Dean to jedna wielka zagadka, którą odkrywam z każdym dniem, z każdą godziną i minutą.

Mówiąc to patrzyłam na Deana, który siedział przy chłopcu, rysował coś na kartce oraz prawdopodobnie opowiadał mu coś. Widząc ten obrazek coraz bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że Dean będzie wspaniałym ojcem mimo, iż nie interesują go aktualnie dzieci jak i

założenie rodziny. Spojrzałam na Andree.

-Jeśli to nie problem-zaczęłam- Interesuje mnie, czemu twój syn w ogóle nie mówi. Był jakiś wypadek, który spowodował jego zamknięcie się na świat?

-Lucas od czasu wypadku na jeziorze zamknął się w sobie. Nie odzywa się do nikogo, nawet do mnie.

Kiwnęłam głową. Kobieta mówiąc to miała ogromny ból w oczach.

-Musi wam być ciężko-przyznał Sammy

-Mój ojciec dużo nam pomaga, jednakże kiedy myślę o tym co przeżył mój syn wtedy...

Nie dokończyła zdania. Nie musiała, zrozumiałam wszystko. Chciała, by jej synek coś powiedział. Chciała go zrozumieć, pomóc mu, jednak nie wiedziała jak.

-Dzieci są silne, poradzą sobie same ze wszystkim- odparł Dean.

Rozmawialiśmy jeszcze chwilę, gdy Lucas podszedł do nas i wręczył Deanowi rysunek. Wszyscy spojrzeli na niego zaskoczeni, następnie chłopiec stanął koło matki i spojrzał na mnie. W jego spojrzeniu było coś takiego co mnie zaniepokoiło. Wydawało się, że Lucas coś przeczuwa. Kiwnęłam delikatnie głową, że dziękuję mu za tak istotną informację. Dla niego to było dużo a to spojrzenie nie mogło być przypadkowe. Pożegnaliśmy się z Andree i jej synem i wróciliśmy do Impali. Jednak żadne z nas się już nie odezwało. To co wydarzyło się kilka minut temu, nadal wywoływało u nas szok.

Wróciliśmy do motelu. Chłopcy zasnęli od razu a ja wstałam cichutko z łóżka i usiadłam przy stole zastanawiając się o co może chodzić chłopcu. Gdy na nic nie wpadłam, sięgnęłam po notatki, jak i zebrane informacje i zaczęłam je przeglądać. Nim się zorientowałam, nastał ranek. Pierwszy obudził się Sam, który widząc, że nie spałam, stwierdził, że uda się do sklepu po coś na pobudzenie, bym im nie zasnęła. Gdy młodszy z braci opuścił pokój, położyłam się na jego łóżku i sięgnęłam po telefon. Przejrzałam SMS-y, jak i wiadomości na skrzynce głosowej. Nic ciekawego, odłożyłam telefon i obudziłam Deana. Usiadłam koło niego.

-Co było na rysunku, który dał Ci Lucas? -spytałam

-Jakiś dom-odparł i usiadł-Nadal jesteś zła?

Westchnęłam cicho i wzruszyłam ramionami na znak, że nie wiem. Usłyszałam tylko jego śmiech i poczułam, jak opiera brodę na moim ramieniu. Do pokoju wszedł Sam.

-Potwora z Loch Ness możemy wykluczyć. Bill Carlton nie żyje, utopił się

Spojrzałam na niego zaskoczona.

-W jeziorze?

-W zlewie Dean-odparł Sam na wcześniejsze pytanie brata.

Spojrzałam na swoje ręce i nagle mnie olśniło. Zerwałam się na równe nogi i podbiegłam do laptopa.

-To coś pochodzi z jeziora-zaczęłam- Jednak jezioro wysycha i niedługo go nie będzie. Ponadto

wszyscy czerpią wodę z jeziora. Więc ten stwór może się przedostawać rurami. Dlatego Bill utonął w zlewie nie w jeziorze. To coś go wciągnęło, bo dostało się rurą prowadzącą z jeziora do domu. Patrzcie.

Pokazałam im plany miasta, które udało mi się znaleźć.

-Prawie wszystko domy są podłączone do tego samego źródła, czyli jeziora- potwierdził moje słowa Sam- Jednak Cat zobacz, że to coś zabrało tylko dzieci Carlton'owi. A ojciec Lucasa był chrzestnym Bill'a. Czyli stwór ma porachunki z ojcem. Zabrało mu już dwójkę dzieci, teraz pewnie będzie kolej na niego.

Zabraliśmy potrzebne rzeczy i udaliśmy się do domu pana Carltona. Na miejscu zauważyliśmy go na pomoście, na którym przesiadywał od czasu śmierci swojej córki. Podeszliśmy do niego.

-Dobry dzień panie Carlton-przywitałam się przyjaźnie- Czy możemy zadać panu kilka pytań?

Mężczyzna spojrzął się na nas, wzruszył ramionami i powrócił wzrokiem do jeziora.

-Na zbyt wiele pytań dziś odpowiadałem- odparł.

Spojrzałam na Sama i Deana i pokręciłam przecząco głową. Mężczyzna nie był w stanie odpowiadać. Jednak żaden z nich mnie nie posłuchał.

-Pana syn widział coś w jeziorze-zaczął Sam- A pan? Widział coś?

Zapadła głucha cisza. Mężczyzna zaciskał nerwowo wargi.

-Uważamy, że śmierć pana dzieci nie była przypadkowa. Że to co je zabiło ma związek z panem lub pana rodziną- kontynuował Sam.

Spojrzałam się na nich i odeszłam, gdyż i tak by nie słuchali mojego protestu, że mężczyzna nie da rady odpowiadać. Oparłam się o samochód i przyglądałam im się. Bracia wrócili po chwili rozmawiając o tym, co zapewne powiedział im mężczyzna.

-Dam sobie rękę uciąć , że facet coś wie- odparł Dean.

Pokręciłam głową i już miałam wsiadać do Dziecinki, gdy Dean mruknął coś pod nosem i rozwinął rysunek, który dał mu wczoraj chłopiec. Zajrzałam mu przez ramię. Rysunek przedstawiał dom Carltonów. Czyli nie tylko Bill coś wiedział, ale tak jak podejrzewałam Lucas też.

Wsiedliśmy do Impali i pojechaliśmy do domu Andrei. Na nasze szczęście dziewczyna była w środku. Dean tłumaczył jej, że musi porozmawiać z jej synem. Na początku kobieta była przeciwna, ale gdy Sam powiedział, że podejrzewamy iż ucierpi więcej osób, zgodziła się. Poszliśmy do pokoju jej syna. Chłopiec siedział na podłodze i znów coś rysował.

-Hej Lucas pamiętasz mnie?- przywitał się Dean kucając przy nim- Ostatnio bardzo mi pomogłeś swoim rysunkiem, więc przychodzimy do ciebie. Znaczą się Cathlyn, Sam i ja po kolejną pomoc. Powiedz mi czemu to narysowałeś? Wiedziałeś, że coś się wydarzy?

Dopytywał się Dean, jednak chłopiec i tak mu nie odpowiadał. Patrzyłam na nich i słuchałam, jak Dean opowiadał mu, że widział jak coś złego przytrafiło się jego mamie. Mówił mu, że strach nie jest

zły.

Chłopiec przestał rysować, spojrzał na blondyna i podał mu kolejny rysunek.

-Dziękujemy Lucas- odrzekł Dean i wstał.

Wyszliśmy z domu Andrei. Wsiadliśmy do samochodu. Sam wspólnie ze mną badał rysunek.

-Mówiła, że przed śmiercią ojca nigdy tak nie rysował.

Spojrzałam na niego później na Sama, który zaczął nam tłumaczyć czemu chłopiec tak zapalczywie rysuje.

-Traumatyczne wydarzenia u niektórych osób wywołują dary jasnowidzenia-zaczął- Więc może i Lucas jest takim przypadkiem. Dzięki temu wydarzeniu chłopiec może jakoś połączyć się z tym potworem i rysuje miejsca, gdzie dojdzie do kolejnego wypadku.

-Masz jakąś lepszą teorię, bo ta nie znajduje jak na razie odniesienia w rzeczywistości a to tylko kwestia czasu, aż dojdzie do kolejnego wypadku- odparł Dean.

-Musimy znaleźć ten dom a takich tu jest od groma-mruknęłam zrezygnowana.

-Domów może i jest od groma Cat, ale takich kościołów jest zapewne mało.

Mruknęłam coś niezrozumiałego pod nosem i oparłam się głową o przedni fotel.

-Studencik się znalazł- zażartował Dean.

Uśmiechnęłam się pod nosem i zamknęłam oczy, gdyż nie dałam już rady. Byłam tak zmęczona.

Obudziłam się dopiero, gdy znaleźliśmy się na miejscu. Spojrzeliśmy jeszcze raz na rysunek i znaleźliśmy dom, który namalował chłopiec. Zapukaliśmy a drzwi otworzyła nam starsza kobieta.

-Witam, czy nie mieszka tu jakiś chłopiec, który ma niebieską czapeczkę i rower?- zapytał Dean.

Staruszka wciągnęła powietrze i spuściła wzrok.

-Nie, nie mieszka tu. Nie mieszka tu od 35 lat- wzięła zdjęcie oprawione w ramkę- Peter zaginął bardzo dawno temu. Policja do tej pory nie odnalazła jego ciała.

Rozejrzałam się po mieszkaniu a moją uwagę przykuły żołnierzyki, jakimi bawi się Lucas. Przechyliłam głowę na bok i szturchnęłam Sama pokazując mu moje odkrycie. Wymieniliśmy wymowne spojrzenie.

-Wiem, że pani jest ciężko to sobie przypomina,ć ale muszę zadać to pytanie. Czy pani syn zniknął z domu? Czy może zaginął gdzieś indziej?

Kobieta spojrzała się na mnie i westchnęła.

-Zaginął w drodze powrotnej ze szkoły do domu. Czekałam tak długo, ale nigdy już nie wrócił.

Kiwnęłam głową, że rozumiem i spojrzałam na chłopaków, gestem ręki nakazałam im wyjść. Podziękowaliśmy i wyszliśmy z domu. Jednak na progu zatrzymała nas jeszcze staruszka i wręczyła mi



pewne zdjęcie.

-Nie wiem czy ma to coś do sprawy, którą wyjaśniamie ale wydaje mi się, że może ono wam się przydać-odrzekła i zamknęła drzwi.

Spojrzałam na zdjęcie, odwróciłam je. Z tyłu widniał podpis, iż jest to Peter i....O dziwo był to pan Carlton.

Wsunęłam zdjęcie do kieszeni kurtki i wróciliśmy do miasteczka, gdzie prowadziliśmy sprawę.

-To zdjęcie, które dostałam od mamy Petera utwierdza mnie w przekonaniu, że on coś wie.

Pomruk chłopaków potwierdził moje przypuszczenie.

-Myślicie, że go zabił? –spytałam.

-Możliwe, jeśli tak to duch Petera miałby mu to za złe.

Dojechaliśmy na miejsce. Siedząc z tyłu miałam dobry widok na jezioro. Zauważyłam łódkę z mężczyzną

-Dean, Sam! –krzyknęłam, by zwrócić ich uwagę na jezioro- Tam!

Chłopcy ruszyli biegiem w stronę jeziora nawołując mężczyznę. Dobiegłam do nich kilka chwil później. Zatrzymałam się a w tym samym momencie coś spowodowało wystrzelenie łódki w górę. Ciało mężczyzny zawisło na moment w powietrzu a potem jak kamień spadło do jeziora i już nie wypłynęło. Staliśmy tam patrząc na zaistniałą sytuację. Zadzwoniliśmy do komisariatu, a gdy dostaliśmy zgodę na przyjazd, ruszyliśmy tam. Na parkingu czekał już na nas szeryf Jake Devins.

Zaprowadził nas do środka.

-Marry? Sam, Dean? - co się stało odezwała się Andrea, która siedziała wraz z synem w środku.

Spuściłam wzrok i podeszłam do najbliższego krzesła. Oparłam twarz na dłoniach. Wyłączyłam się na ułamek sekundy. Dopiero gdy usłyszałam głos Deana, uspokajający chłopca, podniosłam głowę.

Udało im się jakoś go uspokoić, a gdy Andrea i chłopiec wyszli, utkwiałam wzrok w szeryfie.

-Pan coś wie-odparłam- I nie chce, by wyszło to na jaw.

Spojrzał się na mnie i wrócił wzrokiem do Deana.

-Czyli mam rozumieć, że widzieliście coś co zaatakowało Carltona? –spytał unosząc z niedowierzaniem brew- Że to coś wciągnęło go pod wodę i już nie wypłynął?

Westchnęłam cicho i usiadłam prosto. Chłopcy tylko potwierdzili to co powiedział Jake Devins.

-Sprawdziliśmy echosondą całe jezioro. Nic nie znaleźliśmy! Ponadto nie jesteście z wydziału ochrony środowiska. Sprawdziłem to. Nikt was nie zna. Za to pani panno Ronling podała fałszywe nazwisko. I nie jest pani psychologiem tylko agentką FBI.

Wzruszyłam obojętnie ramionami.

-Gratuluje spostrzegawczosci, jednakze giną tutaj ludzie a pan panie Devins ma to gdzieś. Zginął pana zięć jak i przyjaciel oraz jego dzieci. Ile jeszcze ludzi chce pan mieć na sumieniu? Nie lepiej zaprzestać temu?

Mężczyzna zacisnął rękę na biurku i spojrzął na nas.

-Tych dwóch mogę aresztować za zniknięcie Carltona albo mogę zwalić to na zły dzień a wy wyjedziecie z miasta. I nie chce was tu więcej widzieć, więc co wybieracie?

Spojrzałam mu w oczy i dopatrzyłam się tam delikatnego obłędu. Wstałam a za mną wstali bracia Winchester.

-Wybieramy opcje numer dwa-odparł Sam.

Wyszliśmy z biura i wsiedliśmy do samochodu. Wepchnęłam się na siedzenie z przodu, na co Sammy zareagował delikatnym śmiechem. Dean odpalił silnik i ruszyliśmy do motelu po nasze rzeczy, spakowałam nas szybko a młodszy z braci wymeldował nas. Kilka minut później opuszczaliśmy już granice miasteczka.

-Dean, musimy zawrócić-nie wytrzymałam- Lucas coś wie, on coś przeczuwa. Dziś znów ktoś umrze. Wtedy w parku spojrzął się na mnie w taki sposób. Ja...ja się obawiam o niego. Nie daruje sobie jak coś mu się stanie. Przysięgam!

Nie dostałam żadnej odpowiedzi tylko Dean zawrócił z piskiem opon z powrotem do miasteczka. Odpięłam pas i trzymałam dłoń na klamce od drzwi, by od razu wysiąść z samochodu jak się tylko zatrzymamy. Byłam w stu procentach przekonana co do przecucia Lucasa. Zatrzymaliśmy się pod domem chłopca i podeszliśmy do drzwi. Dean nawet nie zdążył zadzwonić, gdy drzwi otworzył nam spanikowany Lucas. Pociągnął Deana za rękę. Ruszyliśmy biegiem za chłopakiem. Gdy wbiegaliśmy na górę, słyszałam jak woda odbija się od naszych butów. Zatrzymaliśmy się przy drzwiach.

-Weź chłopca stąd- krzyknął Dean w moją stronę.

Złapałam go za rękę i odciągnęłam w głąb korytarza. Przytuliłam go do swojej piersi i obserwowałam co się stanie. Drzwi od łazienki były zamknięte, więc Dean wyważył je porządnym kopniakiem. Wraz z Samem wbiegli do łazienki

-Już Lucas cicho-uspokajałam go- Twojej mamie nic nie będzie. Dean i Sam ją uratują. Spokojnie.

Tuląc tak chłopca usłyszałam szept: „Pobaw się ze mną”. Rozejrzałam się dookoła, lecz nic nie zauważyłam a szept już się nie powtórzył. Potraktowałam to jako przestyszenie się. Po kilku minutach Dean, Sam i Andrea wyszli z łazienki. Puściłam chłopca, który podbiegł do matki. Kobieta nie mogła się uspokoić, więc wzięłam ją do jej sypialni, by się ubrała w coś a później zeszłyśmy na dół. Usiadłam na fotelu obok Sama a ja poszłam do kuchni zrobić jej coś ciepłego do picia. Słyszałam rozmowę Andrei i Sama. Kobieta uważała, że zwariowała, że to wszystko jest nierealne. Nie potrafiła tego pojąć. Wróciłam do nich i podałam jej kubek z herbatą.

-Powtarzam to każdej osobie, która ma do czynienia ze zjawiskiem paranormalnym-zaczęłam- Czasami coś co wydaje nam się największą głupotą, bzdurą okazuje się czystą prawdą. Wystarczy tylko otworzyć się na tę prawdę.

Ścisnęłam jej rękę, by dodać jej otuchy i spojrzałam na Deana, który wszedł do salonu z albumem.

-Kogo rozpoznajesz na tych zdjęciach?

Dziewczyna stuknęła palcem w jednego z chłopców.

-Tylko mojego tatę, a tu ma ze dwanaście lat.

Uniosłam głowę i napotkałam wzrok Deana.

-Zatonięcie Chrisa nie miało związku z Carltonem tylko z szeryfem- odparł Dean.

-Carlton i szeryf byli zamieszani w sprawę zaginięcia Petera- dodał Sam.

Wpatrywałam się na przemian w Deana i Sama. Nic nie rozumiałam. Przecież przed wypadkiem z mężem Andrei w owym jeziorze utonęli jeszcze inni ludzie niezwiązani w żaden sposób z Carltonem jak i szeryfem.

-Lucas, Lucas co się dzieje? - z zamyśleniem wyrwał mnie głos Deana.

Powędrowałam spojrzeniem za jego wzrokiem i zatrzymałam się na Lucasie, który jakby w transie wychodził z domu. Wstaliśmy i ruszyliśmy za chłopcem. Wołaliśmy go, lecz ten nie reagował na nic. Doszliśmy w końcu do maleńkiej polanki. Chłopiec spojrzał w moją stronę a potem na podłozę.

-Andrea, weź go ze sobą do domu i nie wychodźcie z niego dopóki was nie zawołamy- powiedziałam.

Gdy kobieta odeszła, uklęknęłam i zaczęłam rozgrzebywać dłońmi mech a później piach. Zahaczyłam paznokciem o coś twardego. Spojrzałam na chłopaków. Sam poszedł po łopatę a ja wstałam i otrzepałam spodnie. Sam wykopał rower, który należał do Petera. Spojrzałam na nich.

-Kim wy do cholery jesteście!- usłyszeliśmy głos szeryfa.

Odwróciłam się w jego stronę. Celował w naszą stronę bronią. Dzięki temu, że stałam za Deanem mogłam wyciągnąć swoją.

-To ty i Bill zamordowaliście Petera- zaczęłam- Ukryliście jego rower, by nikt nie dowiedział się prawdy. Jednakże prawda zawsze wyjdzie na jaw Jake.

Mężczyzna na moment odwrócił wzrok, ale szybko się otrząsnął.

-Zamknij się!- krzyknął.

-Rzuć tę broń Jake. Nie widzisz, że ludzie, których lubisz i kochasz giną?- głos Sama był niezwykle spokojny.

Zacisnęłam mocniej dłoń na broni. Zauważyłam Andree podchodzącą do nas. Była przerażona, zaczęła dopytywać o co chodzi.

-Stracisz wszystkich, by poczuć to co matka chłopaka, którego zamordowaliście- warknął Dean- Musimy odnaleźć jego szczątki i posypać je solą, by dał wam spokój. Więc powiedz nam, gdzie one są!

Głos, który słyszałam w domu Andrei rozległ się nagle ze zdwojoną siłą. Upuściłam pistolet i złapałam

**się na głowę. On już nie szeptał tylko krzyczał. Dlaczego ja** słyszę głos kogoś, kogo nigdy nie znałam i z kim nie byłam związana. Dlaczego ja. I och, proszę, niech on tak nie krzyczy.

-ZABIORĘ GO! POCZUJE SIĘ JAK MOJA MAMA! BĘDZIE CIERPIAŁ!- zdania te rozbrzmiewały w mojej głowie.

-Lyny? Cathlyn!- głos Deana docierał do mnie jak by z oddali, jedynie jego ramiona utwierdzały mnie w przekonaniu, że jest blisko mnie.

Osunęłam się na kolana i przywarłam do niego całym ciałem.

-On mówi, że go zabierze, że Jake poczuje się jak jego matka- wypaliłam.

Oddychałam szybko, by jakoś się uspokoić. Minęło kilka minut, zanim odzyskałam panowanie nad sobą. Wstałam i ruszyłam w stronę domu, gdy usłyszałam krzyk szeryfa. Ruszyli w stronę jeziora, gdzie stał Lucas. Ruszyłam za nimi. Zanim dobiegliśmy, duch Petera wciągnął chłopca pod wodę. Kobieta krzyknęła przerażona, Dean i Sam wskoczyli do wody, by wyłowić chłopca. Podbiegłam z nią do pomostu i czekałyśmy. Wynurzyli się i pokręcili głową. Zauważyłam, jak szeryf wchodzi do wody.

Krzyczał, że to jego chce, więc niech puści jego wnuka. W ułamku sekundy został wciągnięty pod wodę a chwilę później Sam wynurzył się z Lucasem. Podbiegłam do niego, by pomóc im wyciągnąć Lucasa, następnie podeszłam do Deana i jedynie chwyciłam jego dłoń. Nie potrafiłam nic powiedzieć.

Wróciliśmy do domu Andrei, tam chłopcy przebrali się w suche ciuchy, następnie udaliśmy się do samochodu, pomachałam kobiecie i chłopcu i wsiałam na tylne siedzenie. Dojechaliśmy do stacji, na której spędziliśmy trochę czasu. Opierałam się o plecy Deana, kiedy zauważyłam Andree i biegnącego w naszą stronę chłopca. Zatrzymał się pierw przede mną i wręczył kartkę. Uśmiechnęłam się do niego i podziękowałam, potem podbiegłam do Deana i pożegnałam się z nim.

Otworzyłam rysunek, który dostałam od chłopca. Widniał na nim podajże Dean trzymający chyba mnie za rękę. Chłopiec uwiecznił wydarzenie tuż po tym, jak udało im się go uratować. Uśmiechnęłam się pod nosem. Gdy Sammy wsiał do samochodu, Dean odpalił silnik i ruszyliśmy przed siebie.

-Jak myślicie, wszystko będzie teraz okey?- spytałam.

-Na pewno Lyny -odparł Dean

#### IV

Obudził mnie przejeżdżający pociąg. Otworzyłam oczy, wszystko mnie bolało od szyi począwszy, na nogach skończywszy. Leżałam wtulona w Deana na przednich fotelach, Sam spał z tyłu. Gdy wczoraj po południu wyjechaliśmy z miasteczka, chcieliśmy zmieniać się podczas jazdy, by dojechać jak najdalej, jednakże zasnęłam jako pierwsza, później zasnął młodszy z braci i w końcu, gdy Dean poczuł zmęczenie, stanął w jakiejś mało używanej dróżce.

Szturchnęłam blondyna, by się obudził. Usiałam za kierownicą i czekałam aż Dean wysiądzie, by zmienić miejsce. Wiedzałam, że nie da mi poprowadzić Dziecinki.

-Aktualnie nic nie ma dla nas-zaczęłam cicho- Więc może znajdziemy jakiś motel i zostaniemy tam

kilka dni, pochodzimy po mieście, pójdziemy do baru, by jakoś odpocząć?

Zaproponowałam z nadzieją, że Dean się zgodzi.

-Możemy tak zrobić-odparł i uruchomił silnik.

Uśmiechnęłam się do niego i oparłam głowę o szybę. Jechaliśmy może ze trzy godzinki, gdy znaleźliśmy w miarę dobry motel w międzyczasie obudził się młodszy z braci . Wysiedliśmy z samochodu i ruszyliśmy do recepcji, tam wynajęliśmy pokój. Przez kolejne trzy dni większość czasu spędziłam z Deanem w tutejszych barach. Najczęściej ścigaliśmy się kto szybciej wybije wybraną liczbę szotów albo po prostu sączyliśmy trunki rozmawiając.

-Cathlyn -zaczął Dean- Powiedz mi tak szczerze znalazłaś coś na temat zabójców twoich rodziców?

Odstawiłam kieliszek z Malibu i spuściłam wzrok.

-Nic a nic-westchnęłam- Tak, jak by zapadli się pod ziemię. Te ciała demonów...Rodzice leżący na ziemi z...

Urwałam i pokręciłam głową. Ten widok do końca moich dni zapadnie mi w pamięci. Nie chciałam o tym zbyt rozmawiać. Jedyne czego byłam pewna to tego, że zrobił to łowca albo demon. Jeśli ten drugi, to interesował mnie powód, dla którego to zrobił. Zemsta? Czy po prostu zwykła żądza mordu?

-Rozumiem, już nic nie mów- odparł cicho Dean.

Około drugiej w nocy wróciliśmy do motelu. Blondyn od razu położył się spać, a ja udałam się pod prysznic, wzięłam szybką kąpiel i wróciłam do Deana kładąc się obok niego.

Nie wiem, ile spałam, lecz dźwięk otwieranych drzwi zbudził mnie i Deana. Spojrzeliśmy na siebie znacząco w milczeniu. Starając się nie wydać żadnego dźwięku sięgnęłam po broń na komodzie, starszy z braci sięgnął bo broń, którą trzymał pod poduszką.

-Witam śpiochy wstajemy- usłyszałam głos Sama.

Usiadłam na łóżku i przeciągnęłam się z pomrukiem niezadowolenia.

-Która to w ogóle jest?- ziewnął Dean.

Sammy podszedł do nas i wręczył nam kubki z kawą.

-5.45- odparł i usiadł na swoim łóżku.

Spojrzałam na niego popijając ciepłą i jakże pyszną kawę. Miał podkrążone oczy, włosy w jeszcze większym nieładzie niż zawsze. Wyglądał jak żywy trup.

-Ile spałeś? -spytał starszy z braci, który prawdopodobnie również zauważył stan Sama.

-Kilka godzin-odparł i upił łyk.

Zmrużyłam oczy i pokręciłam głową.

-Nie kłam. Z łazienki wyszłam około 2.30. Oglądałeś wtedy Tele zakupy.

-Cat, nawet nie wiesz jak to wciąga-uśmiechnął się smętnie- Ale skoro chcesz znać prawdę od czasu tego co stało się Jess nie mogę spać, cały czas dręczy mnie ten sam sen. Jess na suficie cała

w płomieniach. Ponadto nie umiem się wyłączyć po robocie.

Uśmiechnęłam się w kubek i odstawiłam już pusty. Dlaczego to co dobre tak szybko się kończy.

-To nie jest takie trudne. Sammy uniósł brew i wziął mój pistolet jak i nóż Deana- Dobra, to na wszelki wypadek. Nigdy nie wiesz co Ci do pokoju wejdzie.

Zaśmiał się cicho i oddał mi rzeczy. Zadzwoiła komórka Deana, wzięłam ją, spojrzałam na numer. Na pytające spojrzenie blondyna pokręciłam jedynie głową wręczając mu telefon. Chłopak odebrał. Okazało się, że to jakiś mężczyzna, któremu pomógł wraz z ojcem kilka lat temu. Jakiś duch czy coś. Gdy odłożył telefon, wstał i spojrzał na nas.

-Mamy robotę-powiedział- Idę nas wymeldować a wy się spakujcie.

Posłał mi uśmiech, gdyż zazwyczaj to ja byłam odpowiedzialna za spakowanie go. Wywróciłam oczami i zabrałam się za pakowanie. Po niecałych piętnastu minutach, gdy wszystko było spakowane wsiedliśmy do Impali.

-Co to za sprawa- zainteresowałam się siadając, jak zwykle bokiem, na tylnym siedzeniu.

Napotkałam spojrzenie Deana w lusterku.

-Buty! –warknął. -Sam nie wiem, Jerry chce porozmawiać osobiście.

Kiwnęłam głową i ściągnęłam buty, by się nie czepiał. Gdy dojechaliliśmy do celu, było późne popołudnie. Jerry, mężczyzna pracujący na lotnisku czekał na nas przed wejściem. Przywitał się ze starszym bratem. Mnie i Samowi się przedstawił i zaprowadził nas do biura. Usiadł przy biurku i spojrzał na nas po kolei.

-Dzięki twojemu bratu i ojcu żyję do tej pory-zwrócił się do młodszego brata- Ponadto twój ojciec wiele o tobie mówił. Ponoć jesteś w koledżu.

-Zrobiłem sobie przerwę- odparł.

Siedziałam cicho przysłuchując im się. Dean, który chciał już rozwiązać tę sprawę, chrząknął, by zwrócić uwagę pracownika lotniska.

-Dobrze-zaczął i sięgnął po płytę DVD- Uważam, że to coś z waszej działki. W normalnych okolicznościach nie miałbym do tego dostępu, jednak to co usłyszycie sprawiło, że od razu pomyślałem o was i musiałem to wziąć.

Włączył odtwarzacz i zapadła cisza, by bardziej wsłuchać się w nagranie. Okazało się, że pochodzi ono z kabiny pilotów. Mężczyzna prosił o pomoc gdy nagle jego słowa zostają przerwane przez dźwięk podobny do ryku. Trwa on może z kilka sekund później, znów wszystko wraca do normy. Spojrzeliśmy na siebie znacząco.

-Rozbili się po czterdziestu minutach od startu. Znaczący twierdzą, że to była awaria techniczna. Z setki pasażerów przeżyło tylko siedmiu, w tym pilot. Mój kolega- westchnął i spojrzał na nas.

-Potrzebujemy listy wszystkich pasażerów-powiedziałam.

-Oraz listę tych, którzy przeżyli- dodał Sam.

-No i chcielibyśmy obejrzeć wrak- odezwał się Dean.

Okazało się, że z trzech próśb Jerry może spełnić tylko moją i Sammy'ego.

Wyszliśmy z gabinetu i skierowaliśmy się do samochodu.

-Cat, może ty dasz radę załatwić pozwolenie o wejście- spytał się młodszy z braci.

-Jedynie dla siebie-odparła otwierając drzwi- Wy dwaj nie jesteście służbami specjalnymi, więc nicy z tego. Możecie spróbować waszym sposobem, co nie Dean?

Blondyn uśmiechnął się tylko i odpalił silnik. W mieście zatrzymał się pod Cody Jack i wysiadł mówiąc, że zajmie mu to chwilę. Gdy w końcu wyszedł, wręczył nam fałszywe odznaki. Przyjrzałam im się

-Agenci Bezpieczeństwa Narodowego?! Czyś ty zgłupiał?! To już przesada, nawet jak na ciebie- warknęłam oddając mu odznakę- Chcesz ryzykować proszę ja poczekam albo wejdę na swojej.

-Czego panikujesz Lyny?- spytał.

Spojrzałam na niego i otworzyłam usta ze zdziwienia.

-A tego, że jestem agentką federalną i przez takie coś nie chcę stracić uprawnień!- wsiadłam do samochodu zatraskując drzwi.- Przesłuchajmy osoby, które przeżyły. Może na początku ten Max.

Zgodzili się i ruszyliśmy. Młodszy z braci dowiedział się, gdzie przebywa chłopak. Na własne żądanie umieścili go w zakładzie psychiatrycznym. Zaparkowaliśmy na parkingu należącym do zakładu.

-Biedny chłopak-mruknęłam smętnie- Myśli, że zwariował. Ciekawe co widział.

Pielęgniarka, którą zahaczyliśmy po drodze wskazała nam chłopaka. Podeszliśmy do niego

-Agenci Larsen, Wood oraz Hetfield -przedstawił nas Dean- Bezpieczeństwo Narodowe.

Chłopak spojrzał na nas unosząc brwi.

-Ale ja już rozmawiałem z agentami z waszego wydziału- odparł.

-Wiemy, jednakże pojawiły się nowe dowody- wyjaśniłam- Usiądziemy?

Chłopak kiwnął głową i zajęliśmy pierwszy wolny stolik.

-Czy podczas katastrofy zauważył pan coś dziwnego?- spytał Sam.

-Niby co?- Max spojrzał się na niego podejrzanie.

-Jakieś głosy, światła. Coś, czego nie można wyjaśnić- dodał Dean.

Przypatrywałam im się a szczególnie przypatrywałam się Maxowi, by zauważyć jakieś oznaki tego, że coś widział. Nerwowo poruszył gałkami ocznymi i zbyt szybko odparł, że nic nie widział.

-Panie Jaffe -zaczęłam- Z własnej woli zgłosił się pan do zakładu. Co było tego powodem?

-Agentko Hetfield przeżyłem katastrofę- odparł patrząc mi w oczy- Jestem trochę rozbity. Pani też by była. Kiwnęłam głową i nadal się w niego wpatrywałam.

-Możliwe- odparłam ze stoickim spokojem. Jednakże gdybym to ja przeżyła katastrofę posiedziałabym tutaj może z kilka tygodni a pan? Siedzi pan tu tak długo, że mogę sobie dać rękę uciąć, że widziałeś coś.

Skończyłam a chłopak odwrócił wzrok. Siedział w milczeniu a ja czekałam na jego odpowiedź.

-Nic nie widziałem-odparł powracając do mnie wzrokiem- Znaczą się ja..Ja miałem zwidy.

Dean prychnął, więc kopnęłam go w nogę.

-Dobrze rozumiem-spokojnie odparł Sam- A co się panu zwidziało?

Max spojrzął się na nas i utkwiał wzrok w jakimś punkcie za nami. Wyglądał, jakby cofał się wspomnieniami do tamtej chwili.

-Jeden z pasażerów –zaczął -mężczyzna miał takie dziwne oczy. Chyba całe czarne. Tak, miał całe czarne oczy. Miałem wrażenie, że otworzył drzwi od samolotu. Ale to niemożliwe, gdyż ciśnienie powietrza ma siłę 2 ton.

-Czy ten mężczyzna pojawiał się i znikał jak by był omamem? -spytał Sam.

Chłopak zaśmiał się głośno.

-Nie-odparł- Odbiło wam? Był jednym z pasażerów. Siedział na miejscu naprzeciw mnie.

Podziękowaliśmy mu i skierowaliśmy się do wyjścia.

-Duch?- zaproponował Sam.

-Coś ty, przecież powiedział, że nie znikał- odparłam- Możliwe, że demon, chociaż nie wiem czy demony są na tyle silne, by otworzyć wyjście ewakuacyjne. Sprawdźmy dom tego gościa co tykał za dużo sterydów.

Zaśmiali się obaj. Znalezienie domu, prawdopodobnie opętanego, nie było trudne, gdyż znajdował się on trzy przecznice od zakładu, gdzie przesiadywał Max. Zapukaliśmy do drzwi, które chwilę później otworzyła nam żona zmarłego. Przedstawiliśmy się tak samo, jak Maxowi jako agenci Bezpieczeństwa Narodowego-znaczą się Dean przedstawił, gdyż dla mnie podszywanie się pod nich nadal było głupotą. Kobieta zaprosiła nas do salonu. Zadaliśmy jej kilka pytań na temat jej męża. Dowiedzieliśmy się, że mąż kobiety panicznie bał się latać, co powoli utwierdzało mnie w przekonaniu, że został on opętany.



Wyszliśmy z domu kobiety. Dean chciał pojechać do miejsca, gdzie przetrzymują wrak samolotu.

-Wchodźcie tam sami-oznajmiłam im od razu- Tak jak mówiłam, nie chce narażać swojej posady.

Kiwnęli tylko głowami i po raz kolejny tego dnia wsiedliśmy do samochodu. Zanim jednak pojechaliśmy w wyznaczone miejsce, zatrzymaliśmy się przed sklepem z garniturami dla panów. Wybrałam im odpowiednie garnitury, by wyglądali na federalnych. Dean wyglądał w garniaku obłądnie. Jechaliśmy do miejsca, gdzie przechowywali wrak a Dean przez całą drogę namawiał mnie, bym się zgodziła z nimi pójść. Wkurzona i znudzona ciągłym odpowiadaniem „nie” zaproponowałam, że jak coś im nie pójdzie, to będę czekać w umówionym miejscu w samochodzie, by szybko odjechać z nimi. Na moje szczęście zgodzili się na ową propozycję.

Zatrzymaliśmy się pod miejscem przechowywania samolotu. Zanim wysiedli Sammy pokazał nam to co znalazł w nagraniu. Dźwięk, który wzięłam za ryk, miał w sobie ukrytą wiadomość. „ Nie przeżyje nikt” tyle, że przeżyło siedem osób, więc o co może chodzić?

-Czekam na was we wschodniej bramie-oznajmiłam siadając za kierownicą i dodałam szybko - I tak będę uważać na Impalę.

Ruszyłam w umówione miejsce. Siedzieć za kierownicą tak pięknego samochodu było jednym z moich cichych pragnień. Zaparkowałam i czekałam na chłopaków.

-To co maleńka?, mamy teraz chwilkę sam na sam- zaśmiałam i włączyłam cicho kasetę z jakimś zespołem.

Wpatrywałam się w bramę co jakiś czas zerkając na zegarek. Po jakiś trzydziestu minutach zauważyłam biegnących chłopaków, więc odpaliłam silnik gotowa ruszyć w każdej sekundzie. Wspięli się i przeskoczyli bramę, dobiegli do samochodu i wsiedli. Ruszyłam jak najszybciej tylko mogłam. Poczulałam smród spalonych opon i zagryzłam wargę w oczekiwaniu na reakcję Deana.

Zatrzymałam się dopiero na jakimś parkingu.

-No i jak?- spytałam odwracając się w ich stronę.

-Wysokie pole EMF i dziwna substancja na uchwycie od wyjścia- odparł Sam dysząc.

Pokazał mi substancję. Przyjrzałam jej się, wyglądała jak węgiel. Wsiadłam z samochodu, by Dean mógł usiąść z przodu. Pojechaliśmy do Jerry'ego, gdyż tylko on posiadał sprzęt, gdzie moglibyśmy zbadać substancję.

Na miejscu mężczyzna wziął od nas substancję i włożył ją do owego sprzętu.

-Siarka-powiedział po chwili.

-Czekaj, na sto procent jesteś pewien, że to siarka? - głos mi lekko zadrżał.

Kiwnął głową. Spojrzałam na nich i szybko wyszłam na dwór. Jeśli mamy do czynienia z demonem, to mogę dowiedzieć się, kto zabił moich rodziców. Tylko czy dam radę? Zawsze jak na polowaniach spotykałam demony, szybciej je zabijałam niż wyciągałam informację. Jak postąpię teraz?

-Lyny? -odwróciłam się na dźwięk głosu Deana- Wszystko w porządku?

Uśmiechnęłam się na znak, że wszystko ze mną okey. Udaliśmy się do motelu w celu znalezienia informacji o demonach lub innych potworach, które mogą opętać człowieka. Przeglądałam książkę, kiedy to Sammy odezwał się jako pierwszy.

-W każdej kulturze czy religii są znane opętania. Każdy ma na to inną nazwę. Każde opętanie robi co innego.

-Tyle, że żadna nie mówi o takim opętaniu-odparł Dean.

Młodszy z braci pokręcił głową.

-W Japonii wierzy się, że za katastrofami naturalnymi, spowodowanymi przez człowieka, stoją konkretne demony.

-Bardzo fajne, że to znalazłeś Sam, jednakże te demony pragną tylko destrukcji, śmierci niewinnych osób. To jest coś poważnego. Boję się, że nie damy sobie z tym rady- mruknęłam dalej przeglądając książkę.

Zadzwonił telefon Deana, więc chłopak wyszedł z pokoju. Wrócił jednak po chwili informując nas, że przyjaciel Jerry'ego nie żyje. Miał wypadek lotniczy blisko Nazareth. Pojechaliśmy we wskazane miejsce, już z daleka widziałam kłęb dymu unoszący się z wraku. Udało nam się dojechać przed policją. Sprawdziliśmy czytnikiem fal cały wrak i gdy podeszliśmy do kabiny czytnik zaczął wariować. Największe pole było przy tillerze. Sammy zebrał osad, który się na nim znajdował i wróciliśmy do Jerry'ego. Mężczyzna zbadał próbkę i odparł, że jest to to samo, co znajdowało się w poprzednim wraku. Znowu siarka, więc znowu mamy do czynienia z tym samym demonem.

-Demon z całym szacunkiem dla Chuck'a wziął się na niego- Dean spojrzał na mężczyznę.

-Dobrze by było, żebyś miał rację. Jednakże oba samoloty rozbiły się dokładnie czterdzieści minut po starcie- westchnął Sam.

Spojrzałam na nich i oparłam się o biurko.

-Co macie na myśli? - zapytał Jerry.

-Pamiętasz arkę Noego? Bóg zesłał deszcz, który trwał 40 dni. A liczba ta oznacza śmierć- odpowiedział mu Dean.

Gdy starszy z braci mówił o arce, ja przeniosłam się w zupełnie inne miejsce. Stałam na statku, z nieba padał deszcz, byłam prawdopodobnie na morzu. W pewnej chwili podszedł do mnie starszy mężczyzna ubrany w starodawny strój jaki noszono za czasów przed narodzinami Jezusa.

-Celedith- zaczął- Ile to jeszcze będzie trwało? Ile jeszcze Bóg chce nas karać?

Mój wzrok powędrował w stronę nieba.

-Tyle, ile ojciec będzie chciał-odparłam swoim głosem.

Wizja się urwała a moja głowa eksplodowała bólem, złapałam się za nią. Co to była za wizja. Czy znajdowałam się na arce Noego? Czemu owa postać mówiła moim głosem? Czemu Boga nazywałam Ojcem?

-Hej mała, wszystko w porządku? - Dean złapał mnie zanim upadłam- Co się stało?

Spojrzałam na niego i poruszyłam tylko wargami, które ułożyły słowo „Wizja”. Poprowadził mnie do najbliższego krzesła i nakazał usiąść, podał mi szklanekę z wodą, którą przyniósł mu Sammy. Zanim doszłam do siebie, upłynęło kilka minut.

Bracia poruszyli kilka innych kwestii, lecz ja ich i tak nie słuchałam. Wyszliśmy z biura i zaczęliśmy dzwonić do ludzi, którzy przeżyli lot. Oprócz Amandy stewardessy nikt inny nie planuje lotu w najbliższym czasie.

-Lyny co to było?- odezwał się Dean- Kolejna wizja?

Jechaliśmy na lotnisko, z którego kobieta miała startować. Oderwałam wzrok od szyby i spojrzałam na tył głowy blondyna.

-Nie wiem Dean-opatuliła się rękoma- Gdy mówiłeś o arce, ja przeniosłam się w tamte czasy. W czasy Noego. Rozmawiałam z nim. Nazwał mnie Celedith a ja mówiłam o bogu jak o ojcu, jak o stwórcy, jak o osobie, którą wielbię, kocham i szanuję zarazem. Nie wiem, co to było Dean.

Dojechaliśmy na miejsce po pięciu godzinach. Na lotnisko prawie że wbiegliśmy.

Spojrzałam na tablice informujące.

-Mamy trzydzieści minut! -powiedział Sam.

Bracia odeszli poszukać telefonu, by jakoś zatrzymać kobietę. Ja stałam z czytnikiem przy bramce i sprawdzałam ludzi, którzy wchodzili. Jak na złość czytnik milczał. Bracia wrócili i poinformowali mnie, że nie udało im się przekonać Amandy do zmiany planów i zostaliśmy zmuszeni do lotu. Kupiliśmy bilety i wsiedliśmy na pokład samolotu.

-Jeśli zginiemy Sam, to cię zabiję- warknął Dean wciskając się mocniej w siedzenie.

Spojrzałam na niego i ujęłam go za rękę, by jakoś dodać mu otuchy. Nie spodziewałam się, że może tak bać się lotów. Usłyszałam jak nuci Metallica -Some Kind of Monster. Uśmiechnęłam się pod nosem a samolot wystartował.

-Au Dean, to boli- pisnęłam, gdy chłopak za mocno ścisnął moją rękę- Chcesz połamać mi kości?!

Przeprosił cicho i rozluźnił uścisk.

-Kogo mógł opętać?- zagadnęłam chłopaka.

Spojrzał na mnie i zastanowił się chwilę.

-Kogoś z nałogiem lub z jakąś raną na duszy-odparł po chwili- Kogoś o słabej odporności psychicznej.

-Czyli na przykład ciebie?- zażartowałam.

Dźgnął mnie w bok i pokręcił głową mówiąc, że to wcale nie jest śmieszne. Rozejrzałam się po samolocie. Jakaś stewardessa szła w naszą stronę, zagadnęłam ją czy przypadkiem nie nazywa się Amanda. Odparła, że nie, więc przeprosiłam ją za pomyłkę.

-Czyli tamta druga to Amanda. Dean, idź sprawdź, w jakiej jest formie-spojrzał na mnie, jak na idiotkę- No co, każda na ciebie leci. Już, już kochany. Możliwe, że opętał ją ten demon, więc zareaguje na imię boga. Po łacinie Dean. Czyli Christo.

Wytknęłam mu język i podciągnęłam kolana, by go wypuścić. Wstał i na drżących nogach podszedł do dziewczyny. Odwróciłam głowę i oberwałam ich. Porozmawiali chwilę, po czym Dean wróciła na miejsce.

-To nie ona-odparł siadając z powrotem na miejsce.

Wpadliśmy w turbulencje a Dean wpadł w panikę. No pięknie, jak tak dalej pójdzie to i jego może posiąść demon. Dałam mu siarczystego policzka i warknęłam, że ma się wziąć w garść.

-Znalazłem egzorcyzm-zaczął Sam- Pewnie podziała. Jedyne problem jest taki, że pierw musimy wypędzić demona z ciała jego ofiary, przez co stanie się potężniejszy a potem możemy przeprowadzić egzorcyzm do końca.

Westchnęłam, wstałam z miejsca i udałam się na tył samolotu. Dean przeszedł się po samolocie z czytnikiem fal sprawdzając czy żaden z pasażerów nie jest opętany. Zatrzymał się przy kabinie pilotów i nawiązał kontakt wzrokowy ze mną kręcąc głową.

Westchnęłam i dalej stałam na swoim miejscu. Z łazienki dla pilotów wyszedł jeden z nich. Sammy odwrócił się w moją stronę i kiwnął głową. Wyjęłam z kieszeni piersiówkę z wodą święconą i czekałam aż chłopakom uda się zwabić tutaj opętanego pilota. Dean zagadał Amandę, prawdopodobnie powiedział jej prawdę o tym, co się tutaj dzieje. Kobieta na początku mu nie uwierzyła patrząc po jej minie, później jednak stopniowo zaczynała wierzyć blondynowi. Chłopcy podeszli do mnie i zasłonili kotary.

-Znasz ten egzorcyzm?- spytał Sam i pokazał mi go.

Kiwnęłam głową, że tak i podałam mu piersiówkę z wodą święconą. Wyszłam z kryjówki i minęłam się z pilotem. Zająłam swoje miejsce i czekałam na rozwój akcji. Miałam wkroczyć dopiero wtedy, kiedy akcja wymknie im się spod kontroli. Nie musiałam czekać długo, bo samolot nagle zaczął wpadać w coraz to silniejsze turbulencje.

Udało mi się jakoś dostać do nich. Usłyszałam, jak demon mówi do młodszego z braci, że wie co stało się z jego dziewczyną. Spojrzał się na mnie i uśmiechnął się szyderczo.

-I jest nasz Cathlyn -zaśmiał się- Jak malutka czujesz się po stracie rodziców? Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak krzyczeli, gdy ich zabijałem. Jak błagali, byśmy nie robili Ci krzywdy. A tutaj taka niespodzianka. Młodziutka Cathlyn sama nam się nawinęła wraz z Winchesterami. Piękna wisienka na torcie.

Zacisnęłam ręce w pięści i zaczęłam recytować egzorcyzm. Demon pchnął mnie na ścianę samolotu i przygwoździł za gardło tak, by uniemożliwić mi dalsze mówienie. Spojrzałam na młodszego z braci, który wybiegł szukając dziennika, później przeniosłam wzrok na Deana, który dokończył ostatnie trzy słowa egzorcyzmu. Demon opuścił ciało pilota i wniknął w szyb wentylacyjny. Zsunęłam się po ścianie na ziemię łapiąc oddech. Samolot zaczął tracić wysokość, udało mi się jakoś podejść do Deana. Przytuliłam się do niego i recytowałam dalszą część egzorcyzmu. Zauważyłam, że młodszy z braci

również go recytuje. Skończyliśmy w tym samym czasie. Samolot wyrównał lot i wszystko się uspokoiło.

-Koniec? -wydyszał Dean.

-Chyba tak- odparła wstając na równie nogi i idąc w stronę Sama- Niezłe zgranie.

Uśmiechnęłam się a on odwzajemnił. Zajęliśmy swoje miejsca i czekaliśmy, aż samolot wyląduje.

-Nigdy więcej nie dam wam się namówić na lot- warknął Dean.

Zaśmiałam się cicho i oparłam głowę na jego ramieniu.

-Uwierz mi, że dasz się namówić i to nie jeden raz.

Pilot zawrócił na lotnisko, z którego wystartowaliśmy. Bezpiecznie wylądowaliśmy tam i wysiedliśmy.

Na miejscu była już policja, pogotowie.

Amanda podziękowała nam. Wychodząc z lotniska wraz z Sammym milczeliśmy. Demon wiedział, co stało się Jess oraz był uczestnikiem mordu na moich rodzicach.

-Wszystko z wami okey?- zapytał starszy z braci.

Spojrzeliliśmy na niego i pokręciliśmy głowami.

-On coś wiedział Dean- zaczął Sam- Wiedział, co stało się Jess, zabijał rodziców Cat.

Powtórzył moje słowa a ja tylko spuściłam głowę.

-Demony kłamią- odparł i przyspieszył kroku.

Wróciliśmy do Jerry'ego, który podziękował nam za pomoc w pokonaniu demona. Poinformował nas także, że nikt nie wie, co tam zrobiliśmy. Dean spytał jeszcze o to, skąd mężczyzna ma jego nowy numer. Jerry odparł, że od Johna, który ma nagrany na sekretarce. Pomachał nam i odszedł.

Zdziwiony Dean wykręcił numer komórkowy ojca i włączył głośno mówiący. Mężczyzna miał rację, na sekretarce widniała wiadomość, że w razie nagłych wypadków dzwonić do jego syna na podany numer.

Spojrzeliliśmy na siebie pytająco z Deanem a Sam odszedł od nas wkurzony.

Wsiedliśmy do Impali i ruszyliśmy w dalszą drogę. Jedyne plus tej wiadomości jest taki, że wiemy, iż John żyje.

V

Tego wieczora nie mogłam usnąć. Wierciłam się w łóżku, wstawałam, by pochodzić po pokoju a następnie wracałam do Deana. Około godziny piątej poddałam się i leżałam wpatrując się w sufit. Obserwowałam cienie, które pojawiały się, gdy tylko przejechał jakiś samochód. Usłyszałam, jak młodszy z braci wstaje z łóżka i siada na kanapie, która wydała przeraźliwe skrzypnięcie. Od śmierci

Jess, Sammy nie mógł spać. Kilka dni temu dowiedziałam się, że dziennie przesypia maksymalnie trzy godziny. Jak tak dalej pójdzie, to zwariuje nam tutaj. Wstałam cicho, by nie zbudzić Deana i podeszłam do młodszego Winchestera.

-Mogę? -spytałam wskazując miejsce obok niego.

Uniół wzrok i kiwnął głową. Usiadłam i spojrzałam na niego.

-Ty też nie możesz spać Cathlyn? -spytał.

Pokiwałam głową i spojrzałam na swoje dłonie.

-Codziennie śni mi się ta wizja. Ponadto od kiedy miałam tamtą z wami, każda kolejna jest silniejsza. Przy każdej wizji mam ogromny ból głowy. Czuję się, jak by ktoś żywcem wkręcał mi pręty w głowę. Nigdy tak nie miałam i nie rozumiem tego- spojrzałam na niego- A do tego ta ostatnia wizja była dziwna. Zazwyczaj widzę to, co ma się wydarzyć a wtedy u Jerry'ego cofnęłam się kilka tysięcy lat wstecz. Byłam na Arce Noego, zresztą wiesz co w niej widziałam.

Zapadła długa cisza, którą co jakiś czas przerywało chrapnięcie mojej drugiej połówki. Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się delikatnie. Tylko przy Deanie czułam się tak naprawdę bezpiecznie. Gdy miałam wizje i nie rejestrowałam rzeczywistości, jego silne ramiona utwierdzały mnie, że żyję, że jestem bezpieczna, że jest przy mnie.

-Czy dałabyś radę poprowadzić jutro? -spytał nagle- Wiem, że Dean będzie się sprzeciwiał, ale widać po nim, że ma już dość ciągłego siedzenia za kółkiem.

-Jasne, nie ma sprawy- uśmiechnęłam się do niego- Prowadzenie Impali to dla mnie czysta przyjemność.

Wstałam z miejsca, by zrobić nam po kubku mocnej kawy. Gdy tylko Dean się obudził, ruszyliśmy w dalszą drogę. Tak jak przewidział Sammy, blondyn za nic w świecie nie chciał dać mi prowadzić Impali.

-Nie! Mogę prowadzić- warczał, gdy szliśmy w stronę samochodu- Nie nudzi mi się to.

Wzniosłam oczy ku niebu.

-Czyli co, mogę prowadzić jedynie, gdy wy dwaj narażacie życie, tak? -odwarknęłam- Przecież Ci tego samochodu nie rozbiję Dean. Kocham ją tak samo jak ty.

Stanąłam przed drzwiami od strony kierowcy i wyciągnęłam rękę, by dał mi klucze. Mruknął coś niezadowolony pod nosem i oddał mi kluczyki siadając z tyłu. Uśmiechnęłam się szeroko do Sama i zasiadłam za kierownicą. Odpaliłam silnik i ruszyliśmy w dalszą drogę. Sammy zasnął po kilku minutach.

-Powiedział, ile spał dziś? -spytał Dean.

-Niestety nie-odparłam cicho- Może z jakiejś trzy do czterech godzin. Ważne, że teraz zasnął.

Zatrzymaliśmy się w pobliskiej stacji i kupiliśmy gazetę oraz ciasto dla Deana.

-Lyny zobacz-Dean wskazał artykuł w gazecie- Coś dla nas, nieprawdaż?

Artykuł opisywał niewyjaśnioną śmierć. Mężczyzna zmarł w łazience. W domu były tylko jego córki i koleżanki jednej z nich.

-Nie wiem, jednak warto sprawdzić- odpaliłam silnik.

Dojechaliśmy do Toledo około godziny czternastej. W tym mieście zginął w niewyjaśnionych warunkach Steven Shoemaker. Zatrzymaliśmy się przed tutejszą kostnicą. Zaparkowałam i wyłączyłam silnik.

-Jaki plan?- zwróciłam się do Deana.

-Podajemy się za studentów medycyny-odparł- Byłaś na tej całej antropologii, to wiesz, jak z nimi rozmawia.

Kiwnęłam głową i spojrzałam na Sammy'ego. Zaczął się nerwowo kręcić, na jego twarzy malował się ogromny ból. Szturchnęłam go, by się obudził.

-Tak znowu śnił mi się koszmar-odparł na pytającą mimikę Deana- Gdzie jesteśmy.

Podaliśmy mu gazetę z artykułem. Przyjrzał jej się i przeniósł wzrok na nas.

-Wiadomo co mu się stało? –zapytał.

-Nie, ale wkrótce się dowiemy- odparł Dean wysiadając.

Wraz z młodszym z braci postąpiliśmy tak samo i ruszyliśmy do kostnicy. Weszliśmy do budynku i zaczęliśmy szukać miejsca przetrzymywania ciał. Gdy już owe znaleźliśmy, w środku zastaliśmy pomocnika doktora. Przywitaliśmy się z nim.

-W czym mogę państwu pomóc?- zwrócił się do nas.

Spojrzeliliśmy ukradkiem po sobie.

-Studiujemy medycynę -odpowiedział Dean- Doktor Feilkowicz nic nie mówił? Dzwoniliśmy dziś do niego i miał pokazać nam ciało Shoemaker'a.

Mężczyzna pokręcił tylko głową.

-Cholercia- mruknęłam i spojrzałam na koronera- Mamy do napisania pracę o dziwnych przypadkach zgonów a doktor mówił nam, że przypadek tego mężczyzny do takich się zalicza. Umówiliśmy się na tę godzinę z doktorem a skoro go nie ma, to może pan by nam pokazał to ciało?

-Niestety nie -odparł- Doktor wróci za godzinę. Poczekajcie tu na niego.

Westchnęłam i spojrzałam na chłopaków.

-Za godzinę mam wykłady z drugiego kierunku a wy? -spytałam patrząc na nich znacząco.

-My nie, ale musimy wracać na poprawę kolokwium-odparł Sam.

Odwróciłam się do mężczyzny i spuściłam wzrok.

-No widzi pan- odparłam smutno- Na pewno nie może nam pan tego pokazać teraz?

Zauważyłam, że koroner lekko zmiękł, ale nadal uparcie twierdził, że nie. Starszy z braci odwrócił się i mruknął, że zaraz mu przyłoży. Sammy wyminął mnie i położył mu na biurku pliczek banknotów. Wzięłam głęboki oddech, lecz mężczyzna zgarnął pieniądze i zaprowadził nas do ciała. Dean złapał brata za ramię i odwrócił go twarzą do siebie.

-Zarobiłem tę kasę- mruknął- Poza tym kilka minut i facet poddałby się urokowi Cat.

-Tak, zgadza się, zarobiłeś ją w POKERA- odparł Sam- Nie wiemy, ile by to twoje kilka minut było. Fakt mięknięt, ale czy wystarczająco?

Wpatrywałam się w nich z otwartą buzią. Dla dobra sprawy miałam filtrować z koronerem? No chyba oni sobie ze mnie jaja robią. Przecież nawet z nim nie filtrowałam, tylko wyrażałam smutek.

-Zabije was kiedyś- warknęłam w ich stronę idąc do koronera.

Weszłam do pomieszczenia i stanęłam przy stole. Spojrzałam na przykryte ciało leżące na stole chirurgicznym.

-Doktor mówił, że jego oczy krwawiły - odezwał się młodszy z braci.

-Nie krwawiły a płonęły - odparł mężczyzna odsłaniając twarz denata.

Podeszłam bliżej i przyjrzałam im się. Dziwne, nie było śladów po ogniu na twarzy, była ona nietknięta. Jedyne ubytek w całości to puste oczodoły.

-Może ktoś go napadł- zaproponował mężczyzna.

Pokręciłam przecząco głową.

-Były by widoczne ślady w oczodołach a tutaj takowych brak- odparłam- A doktor co uważa?

-Tętniak, rozległy zawał. Sam nie jest pewny- mruknął zakrywając ciało z powrotem- Jedyne co jest wiadome to to, że w czaszce miał sporo krwi.

Podziękowaliśmy mu i wyszliśmy z kostnicy. Schodząc po schodach przysłuchiwałam się rozmowie chłopaków.

-Może to po prostu jakieś dziwne schorzenie?- odparł z nadzieją w głosie Sam.

Prychnięcie Deana utwierdziło nas jednak w przekonaniu, że tak nie jest.

-Ile to razy tata spotykał się z tymi dziwnymi schorzeniami? -spytał.

-Prawie nigdy- odparł Sammy.

Wyszliśmy z budynku i wsiedliśmy do samochodu. Dean odebrał mi kluczyki i zasiadł za kierownicą.

-Stęskniłaś się maleńka? -spytał pieszczotliwie klepiąc kierownicę.

-W takich chwilach czuję się zazdrosna- odparłam ze śmiechem siadając koło niego- To co, jedziemy



pogadać z jego córkami?

Dean odpalił silnik i dał mi buziaka w policzek mówiąc cicho, że nie muszę być zazdrosna, bo kocha tylko jedną osobę na tym świecie. Zarumieniłam się i pokręciłam tylko głową. Przejrzałam kopię aktu policyjnego i znalazłam adres zamieszkania denata. Dojechaliśmy na miejsce i spokojnym krokiem ruszyliśmy do domu.

-Mają stypę, może nie powinniśmy-zatrzymałam się w progu- To nie wypada.

-Wiem Cat, ale musimy- westchnął Sam- Jednak teraz mamy okazję dowiedzenia się, co się stało.

Kiwnęłam głową i weszliśmy do środka. Zaczepiliśmy jakąś kobietę pytając o córki Shoemaker'a. Skierowaliśmy się we wskazane miejsce i doszliśmy do ogródka. Nietrudno było wypatrzyć córki zmarłego. Każdy podchodził do niech i składał im kondolencje. Zawahałam się przed podejściem, jednakże Dean pociągnął mnie w ich stronę.

-Ty jesteś Donna? -spokojnie spytał blondyn.

Posłałam mordercze spojrzenie blondynce, która uśmiechała się zalotnie do niego. Na jego szczęście nie widział tego. Spojrzałam na prawdopodobnie jego starszą córkę. Krótkie brązowe włosy, okrągła twarz. Nawet oczy miała w ładnym kształcie. Uśmiechnęłam się do niej delikatnie.

-Przykro nam z powodu panna Stevena-powiedziałam cicho.

-Jestem Sam a to Dean, pracowaliśmy z twoim ojcem-powiedział młodszy z braci.

Dziewczyna uniosła pytająco brew, jednak po chwili pokiwała głową i odwróciła od nich wzrok.

-Przykro nam słyszeć, że nie żyje-dodał Dean- Słyszeliśmy, że to zawał.

-Ona nie chce o tym rozmawiać- odezwała się koleżanka Donny.

Odwróciłam się do nich tyłem, by ukryć parsknięcie śmiechem. Zazwyczaj jestem osobą spokojną, ale gdy ktoś wywyższa się lub przerywa rozmowę, którą prowadzimy w trakcie śledztwa, wściekam się. Staram się nad tym panować poprzez zamienianie złości na śmiech. I jak widać wychodzi mi to.

-Co Cię tak bawi?!- usłyszałam głos koleżanki dziewczyny.

Odwróciłam się w jej kierunku z pełną powagą na twarzy.

-A to, że rozmawiamy z Donną, a ty chyba nie masz tak na imię?- spojrzałam na córkę zmarłego- Przepraszam za moje zachowanie, ale takich osób nie toleruję.

Ruszyłam do domu, by jak najszybciej wyjść stąd. Zatrzymałam się po dwóch krokach i odwróciłam się jeszcze raz w ich stronę.

-Jeszcze raz przepraszam za swoje zachowanie-kiwnęłam głową na do widzenia.

Szybkim krokiem opuściłam dom i oparłam się o samochód i wpatrywałam się w dom. Czułam się trochę jak prześladowca, który czatuje pod domem swojej ofiary, no ale nie wzięłam kluczyków od Impali. Włożyłam dłonie w tylne kieszenie czarnych jeansów. Opuszkami palców dotknęłam czegoś

twardego, wyjęłam ów przedmiot i uśmiechnęłam się pod nosem. Wsuwki do włosów i to jeszcze takie, którymi da się otworzyć zamek. Uśmiechnęłam się pod nosem i otworzyłam sobie tylne drzwi samochodu.

-Dziękuję tato, że nauczyłeś mnie tego- powiedziałam sama do siebie.

Rozsiadłam się wygodnie z tyłu i czekałam na chłopaków. Wrócili po dziesięciu minutach. Spojrzeli się zdziwieni i wsieli do środka.

-Jak ty...- nie dałam dokończyć Deanowi.

-Wsuwki do włosów- uśmiechnęłam się szeroko- No to czego się dowiedzieliście?

Usłyszałam warkot silnika i ruszyliśmy do najbliższej biblioteki. Milczeli całą drogę co jakiś czas zerkając na siebie. Zaczynałam coraz bardziej się niecierpliwić. Poczekaliśmy aż staną na czerwonym świetle.

-Co się tam stało?- przechyliłam się przez przedni fotel.

-Lily, młodsza córka uważa, że to Krwawa Mary jest odpowiedzialna za śmierć ojca- odparł Sammy- Powiedziała przed lustrem trzy razy Krwawa Mary a chwilę później jej ojciec zmarł.

Spojrzałam na nich z niedowierzaniem.

-Przecież to legenda-zacząłam- Krwawa Mary nie istnieje, no nie?

-Nie wiemy o tym Cat- odparł Dean- Dlatego jedziemy to sprawdzić.

Dojechaliśmy do miejskiej biblioteki i zaczęliśmy szukać jakiegoś działającego komputera.

-Musimy znaleźć coś, co pasuje do rysopisu Mary. Wiele podań mówi, że to czarownica lub ofiara wypadku.

Stałam przed nimi i oparłam ręce na biodrach.

-Żaden komputer tu nie działa-westchnęłam- Musimy sięgnąć po tradycyjny sposób i przewertować książki, księgi jak i gazety- zaśmiałam się na widok miny Deana- Co się tak krzywisz, to fajna sprawa.

-W szczególności jak spędzimy nad nią dziesięć godzin zamiast dwóch- odparł zrezygowany.

Klasnęłam w ręce i ruszyłam w poszukiwaniu odpowiedniego działu.

-Że tylko jej jest do śmiechu-usłyszałam głos Sama- Przecież to będzie męczarnia.

-Dla nas może i tak, ale zobacz jaka jest szczęśliwa. Dawno jej takiej nie widziałem- odparł Dean- Stara się udawać wesołą Cathlyn, jaką poznaliśmy te siedem lat temu, ale widać, że ta wizja, niewiedza czemu jej rodzice zmarli, dobijają ją. Ponadto jej moce. Jej mama mówiła mi, że łowcy chcieli ją zabić, gdy tylko jej moce się ujawniły. Bo przecież normalny człowiek czy też łowca nie może mieć darów. Jeśli takowe posiada, jest zagrożeniem, które trzeba zlikwidować. Lata zajęło im przekonanie naszych, że mała jest nieszkodliwa.

Zatrzymałam się przed księgami opisującymi różne legendy. Kątem oka spojrzałam na nich, wyglądali

na nieświadomych tego, że słyszę każde ich słowo. Do dziś pamiętam spotkanie z łowcami w moje szóste urodziny, dokładnie rok po ujawnieniu się mocy. Wparowali do nas, jak by była jakaś apokalipsa nadnaturalnych stworzeń. Byli uzbrojeni po zęby.

-Gdzie to coś jest?!- krzyknął jeden z łowców robiąc kilka kroków naprzód.

Poczułam, jak mama ciągnie mnie w dal pokoju. Mój ojciec stanął przed nami osłaniając nas własnym ciałem.

-Cathlyn nie jest potworem Rufusie- warknął- Jest zwykłym nieszkodliwym dzieckiem.

Wtuliłam się w pierś mamy, by nie patrzeć w te mordercze spojrzenia. Drżałam cała, bo tak bałam się tych łowców.

-Nie jest potworem? -zaśmiał się inny łowca- A czym w takim razie jest co Aidna? Czym jest ten twój bachor?! No czym?!

-Przyszłym łowcą, który będzie ratował wasze głupie tyłki Cosme - ryknął ojciec- Jest nieszkodliwa, jej moce leczą, nie ranią!

Po pomieszczeniu przetoczyła się salwa śmiechu.

-Przyszłym łowcą? -ironicznie spytał Cosma- Jak dożyje, to nim zostanie, aktualnie jej szanse na przeżycie są znikome.

-Uspokój się Cosma- usłyszałam przyjazny męski głos- Mieliśmy dowiedzieć się, czym jest Cathlyn a nie ją zabijać.

Poczułam, jak mama wstaje i siłą odwraca mnie w ich stronę. Pchnęła mnie lekko, bym podeszła do Bobbiego, którego w tamtym okresie nie znałam.

-Zabiłaś kogoś maleńka?- spytał się mnie, delikatnie ujmując moje dłonie- Czy bardziej uleczyłaś?

Spojrzałam mu w oczy, tak bardzo bałam się odezwać. Jednak jego delikatne spojrzenie, które było tak ufne dodało mi pewności.

-Nie, proszę pana- odezwałam się cicho- Nikogo nie zabiłam. Ja...ja uleczyłam mamusię, jak wróciła ze złamaną ręką z polowania. Ja...ja nie chcę umierać.

Poczułam jak łzy napływają mi do oczu.

-I nie umrzesz- odparł mężczyzna- Tylko musisz nam obiecać, że twoje moce będziesz wykorzystywać do leczenia. Znając tych kretynów troszkę zajmie Ci przekonanie ich o tym, że nie jesteś niebezpieczna.

Puścił moje dłonie i wstał, nakazując pozostałym wyjść. Stałam w miejscu wpatrując się w niego. Zaufał mi, mimo iż mnie nie znał. Mimo iż inni chcieli mnie zabić, on im na to nie pozwolił. Będę mieć w stosunku do niego dług wdzięczności za to.

-Ziemia do Cathlyn- zamrugałam, gdy Dean pstryknął mi palcami przed oczami- Masz coś?

-Co? A tak, tak, mam coś na jej temat- wyciągnęłam trzy książki i podałam mu- Jeszcze tylko kilka gazet i możemy wracać.

W motelu ułożyłam starannie książki na stole, tak samo jak gazety. Sięgnęłam po pierwsze trzy książki, które odebrał mi Dean mówiąc, że mam zająć się gazetami. Kiwnęłam jedynie głową i zabrałam się za przeglądanie sterty gazet. Nie wiem kiedy moja głowa opadła na stół a ja dałam ponieść się Morfeuszowi. Gdy zbudził mnie ból głowy, która leżała na twardym stole, usiadłam i rozejrzałam się po pokoju. Dean siedział w fotelu przeglądając książki za to Sammy leżał na łóżku i wpatrywał się w sufit. Pomasowałam sobie bolącą część głowy i wstałam od stołu.

-Masz coś?- zwróciłam się do blondyna opierając dłonie na podłokietnikach.

Pokręcił tylko głową i poślinił palec, którym następnie przejechał po moim policzku ścierając coś z niego.

-Odbił Ci się tusz- zaśmiał się- Nic a nic co mogłoby nam pomóc. A ty coś znalazłaś przed zaśnięciem?

Pokręciłam przecząco głową i zajęłam miejsce na fotelu obok.

-Nic o Mary, tylko jakaś Lucy i Alex, które popełniły samobójstwo przed lustrem a jakiegoś gościa inne lustro przysięgnęło. A tak poza tym to sama nuda.

Oparłam się zrezygnowana o oparcie i wystukiwałam palcami rytm Hells Bells AC/DC. Usiadłam wyprostowana, gdy zadzwonił telefon młodszego z braci a już trzydzieści minut później byliśmy w parku z Charlie-koleżanką Donny. Dziewczyna była w szoku, jedną z jej przyjaciółek spotkało to samo co ojca jej przyjaciółki.

-Znaleźli ją dziś rano w łazience, zaszlochała- Nie...nie miała oczu. Jej oczy zniknęły.

Spojrzałam na Deana pytając, ten tylko wzruszył ramionami.

-Przykro mi- odparł Sam.

Dziewczyna pociągnęła nosem i spojrzała na nas.

-Ona...ona to powiedziała- zaczęła- Sama to słyszałam, ale to nie dlatego prawda? Nie dlatego umarła, bo to tylko legenda, prawda? Ja wariuję! Zaczynam wierzyć w to, że ona istnieje, że to ona morduje.

-Nie wariujesz-odparłam spokojnie- Tutaj coś się dzieje, te zgony nie są przypadkowe. Zajmiemy się tym. Obiecuję.

-Jednakże będziemy potrzebować twojej pomocy- dodał Dean- Musimy jakoś dodać się do pokoju twojej koleżanki.

Dziewczyna zgodziła się bez wahania. Wsiedliśmy razem do Impali i udaliśmy się pod wskazany adres. Zatrzymaliśmy się naprzeciw domu Jill. Dziewczyna wysiadła i podbiegła do domu przyjaciółki, my szybko spakowaliśmy to co potrzebne i udaliśmy się pod wskazane wcześniej okno. Starszy z braci podsadził mnie na dach, który znajdował się pod oknem, rzucił mi torbę i wraz z Sammym wspięliśmy się na niego. Czekaliśmy w ciszy, aż Charlie otworzy okno. Zauważyłam, jak wbiega do pokoju.

-Co powiedziałaś mamie Jill? -spytał Sam.

Podeszłam do drzwi, by sprawdzić czy są dobrze zamknięte.

-Że chce pobyc z jej rzeczami- odpowiedziała.

Zaciągnęłam żaluzję i zgasiłam światło. Podeszłam do braci biorąc czytnik fal EMF. Dziewczyna zapytała, czego szukamy, jednak uciszyłam ją kładąc palec na ustach. Włączyłam go w tym samym momencie co Sam kamerę na podczerwień.

-Jezu, czuję się jak w domu woskowych ciał- szepnęłam idąc obok Sama.

Zaśmiał się tylko i szturchnął mnie łokciem w ramię. Chodziłam po pokoju sprawdzając pole EMF.

-Nie rozumiem tylko jednej rzeczy-odezwał się po dłuższej chwili Sam- Jak ona wybiera ofiary. Pierwsza z nich jej nie wyzywała, druga już tak.

Wzruszyłam tylko ramionami a Dean odparł, że się poddaje. Zatrzymałam się przy toalecie Jill i uważnie przesuwając nad nią czytnik. Nic a nic.

-Lyny, Dean! -zawołał nas Sam- W łazience.

Podeszliśmy do niego, stał nad zlewem i kierował kamerę w jeden punkt.

-Krew?- odezwałam się pochylając się bliżej.

-Możliwe- przeniósł wzrok na Deana zdejmując lustro ze ściany- Mamy może lampę ultrafioletową?

Podbiegłam na palcach do Deana i wzięłam od niego lampę a Sam w tym samym momencie zdierał papier z tylnej części lustra. Włączył lampę i przejechał nią po czystej powierzchni. Pod wpływem światła ultrafioletowego ukazała nam się odbita dłoń jak i napis „ Gary Bryman”

-Gary Bryman?- odezwała się Charlie.

-Znasz go?

Pokręciła przecząco głową. Zmrużyłam lekko oczy, gdyż miałam dziwne przeczucie, że ona coś wie. Odwiesiliśmy lustro i posprzątaaliśmy po sobie. Z dziewczyną umówiliśmy się w parku za piętnaście minut.

-Kim on jest? -Dean bębnił palcami w kierownicę.

-Nie wiem, ale trzeba się tego dowiedzieć za wszelką cenę- odparłam wyciągając telefon i wykręcając numer do kolegi z pracy- O cześć Noah, mam do ciebie wielką prośbę. Sprawdź, kim jest Gary Bryman. Sprawa? Niezupełnie. Tak wiem, rozumiem, jednakże od roku mnie nie brali, więc zrezygnowałam. Ile?! O matko, no dobrze dziękuję. Tak, tak do zobaczenia.

Odłożyłam telefon i spojrzałam na nich.

-Nasz Gary to ośmioletni chłopiec potrącony przez samochód. Sprawca wypadku zwiat- odparłam.

O umówionym czasie spotkaliśmy się z dziewczyną.

-Imię i nazwisko znalezione na tyle lustra to ośmiolatek śmiertelnie potrącony w wypadku, sprawca do tej pory jest nieznanym- Sammy przyglądał się uważnie dziewczynie.

Oparłam się o ramię Deana i przyglądałam się Charlie. Jej mina zmieniła się diametralnie. Na początku widniał na niej szok, który szybko zmienił się w strach.

-Ale to niemożliwe-pisnęła- To był samochód Jill.

Zmarszczyłam brwi już nic nie rozumiejąc. Czyżby nasza panna z legend mordowała osoby, które zrobiły coś złego i karała je za to śmiercią?

-Wracamy do mieszkania Dony- mruknął Dean i wstał gwałtownie.

Poczułam, jak zębami przygryzam język a chwilę później metaliczny posmak zalał moje usta. Jęknęłam cicho i wyplułam krew na trawę. W mieszkaniu Donny udaliśmy się do łazienki, w której zmarł jej ojciec. Zdjęliśmy lustro i za pomocą światła ultrafioletowego odczytaliśmy imię i nazwisko.

-Linda Shoemaker- przeczytałam- Ciekawe, jaką tajemnicę skrywał przed córkami.

Zeszliśmy na dół do Donny. Stała w kuchni oparta o blat i przyglądała nam się.

-Kim była Linda Shoemaker? -spytał młodszy Winchester.

-Czemu chcecie to wiedzieć?- spytała z poirytowaniem w głosie.

Upewniłam ją w przekonaniu, że jest to dla nas bardzo istotna kwestia.

-Linda to moja matka- powiedziała w końcu- Przedawkowała leki nasenne.

Wróciliśmy do motelu wcześniej zajeżdżając do biblioteki. Oddałam wypożyczone książki i gazety, i sięgnęłam po te młodsze. Usiadłam na łóżku i przeglądałam je, Sammy stał przy ścianie, na której wisiały nasze notatki a Dean przeglądał informacje w internecie .

-Czy ty właśnie prowadzisz badania ogólnokrajowe?- spytał Sammy podchodząc do brata.

Podniosłam wzrok znad gazety i przyglądałam im się uważnie.

-Dokładnie tak. Sprawdzam każdą Mary, która zginęła przed lustrem. Sprawdziłem już bazę policji, teraz zostało mi FBI- odparł nie odrywając wzroku od monitora.

Westchnęłam i wstałam. Jeśli chce się włamać to lepiej, by sprawdzał to z mojego konta. Zabrałam mu laptopa i zalogowałam się do bazy danych. Wpisałam szybko Mary oraz morderstwo przed lustrem i oddałam mu laptopa z widniejącymi już sprawami.

-Dzięki Lyny- uśmiechnął się.

-Jednak nie wiem czy coś to da, bo tutaj nic się nie dzieje-odparłam siadając z powrotem na swoim miejscu- Nasza mała Samara wybiera ofiary według ściśle określonej reguły. Są to zazwyczaj osoby, które skrywały jakiś sekret jak Jill czy ojciec Donny. Atakuje je przed lustrem bo niby, jest ono odzwierciedleniem prawdy.

-Więc jeśli masz jakąś tajemnicę związaną z czyjąś śmiercią. Mary to widzi?- napotkałam spojrzenie Deana.

Kiwnęłam jedynie głową i wróciłam do przeglądania gazet. Nie zdążyłam nawet dojść do połowy artykułu, gdy Dean rzucił mi na łóżko informację o zabójstwie.

-Nadaje się? -spytał.

Wzięłam wydruki i przyjrzałam im się uważnie.

-Chyba tak, jednak nie jestem tego pewna-wydukałam obserwując zdjęcia- Moment, czy to nie jest przypadkiem ten sam odcisk ręki?

Podaliśmy im owo zdjęcie i wstałam z łóżka. Wzięłam laptopa i przeczytałam informację o zamordowanej. Nazywała się Mary Worthington, została zamordowana w Fort Wayne w stanie Indiana. Morderstwo do tej pory nie zostało wyjaśnione. Zaproponowałam spotkanie z policjantem, który prowadził sprawę Mary. Zadzwoiłam do niego i umówiłam się z nim na spotkanie.

Dojechaliśmy do miejsca zamieszkania policjanta po godzinie i piętnastu minutach. Zaprosił nas do środka.

-Sprawa Mary co? -zagadnął- Od 35 lat męczy mnie to. Może nawet i przeraża, biedna dziewczyna. Jesteście reporterami tak?

-Mary miała dziewiętnaście lat. Wygrywała tutejsze konkursy piękności oraz była aktorką. Mieszkała sama. Dnia 29 marca ktoś włamał się do jej domu i ją zamordował- zrelacjonował Sammy i dodał już ciszej- Morderca wyciął jej oczy nożem. Co według pana się wtedy wydarzyło?

Mężczyzna zaprowadził nas do swojego gabinetu i pokazał nam kopię aktu policyjnego. Na jednym ze zdjęć widniały trzy litery TRE. Policjant podejrzewał, że był to miejscowy chirurg, z którym Mary miała romans. Opisywała to w swoim pamiętniku. Jej ostatni zapisek opisywał to, że chce wyjawić wszystko żonie T. Ostatnie swoje chwile poświęciła, by wyjawić ów romans. Na nasze nieszczęście dziewczyna została skremowana. Wyszliśmy z domu policjanta i wróciliśmy do motelu. Podczas jazdy dyskutowaliśmy o lustrze, które mogło być łącznikiem duszy Mary z naszym światem. Trzeba było je znaleźć i zniszczyć. Następnego dnia zadzwoniliśmy do krewnych zmarłej jako potencjalni kupcy owego lustra. Okazało się jednak, że lustro zostało już sprzedane. Telefon młodszego brata zadzwonił więc odebrał go.

-Teraz już na sto procent go nie dostaniemy- jęknęłam niezadowolona do Deana.

Spojrzałam na Sama, który właśnie odkładał telefon.

-To Charlie- zwrócił się do nas- Widzi Mary.

Zawróciliśmy w stronę domu dziewczyny, wbiegliśmy do jej pokoju i zabraliśmy ją do naszego pokoju w motelu. Chłopcy zaczęli zakrywać wszystkie rzeczy, w których mogła się przejrzeć. Usiadłam koło niej i pocieszająco gładziłam ją po plecach. Spojrzałam na braci, gdyż wiedziałam, że Charlie musiała skrywać w sobie tajemnicę czyjejś śmierci.

-Charlie- zaczęłam spokojnie- Już możesz otworzyć oczy. Teraz wszystko będzie okey, zostaniesz tutaj

nie patrząc na nic, co ma odbicie. Jednak musisz powiedzieć nam, czemu idziesz. Coś się wydarzyło prawda?

Kiwnęła jedynie głową i spojrzała na Sammy'ego.

-Miałam chłopaka, kochałam go, jednakże trochę się go bałam- zaczęła i spojrzała na swoje dłonie

- Pewnej nocy pokłóciliśmy się u niego w domu i z nim zerwałam. Załamiał się i powtarzał ciągle do mnie, że mnie potrzebuje i kocha. W końcu spojrzał na mnie i rzekł, że jak teraz wyjdę, to się zabije. I...i wyszłam, bo mu nie wierzyłam. Nie wierzyłam w to, że może coś takiego zrobić.

Złapałam ją za rękę i spojrzałam jej w oczy jak tylko złapałam z nią kontakt.

-Dziękuję, że nam to powiedziałaś. Teraz zostań tu a my się tym zajmujemy.

Wstałam i gestem ręki nakazałam Deanowi i Samowi wyjść za mną.

-Przecież śmierć jej chłopaka nie była jej winą- powiedział Sammy.

-Duchy nie przywiązują do takich rzeczy wagi. Dla niej zabiła i tyle- odparł Dean.

Jechaliśmy do sklepu z antykami rozmawiając o tym, że ducha trzeba sprowokować.

-Ja to zrobię- zaproponował Dean.

Spojrzałam na niego wraz z młodszym z braci i wybuchliśmy udawanym śmiechem.

-Dean wybaczone, ale ty nie masz niczyjej śmierci na sumieniu- odparłam- Zrobić to może jedynie Sam albo ja.

Zaprzeczył, ale pod naciskiem z naszej strony zgodził się na to. Dojechaliśmy na miejsce i włamaliśmy do sklepu.

-Masz zdjęcie, jak wygląda to lustro Cat?- zwrócił się do mnie Sammy.

Kiwnęłam głową i z kieszeni spodni wyjęłam wspomniane zdjęcie. Ruszyliśmy, szukając owego lustra Mary. Rozdzieliliśmy się, by szybciej je znaleźć.

-Mam- rozległ się głos Sama.

Podeszliśmy do niego z Deanem w tym samym czasie. Stałam przed nim a chwilę później dołączył do mnie Sammy. Spojrzałam na niego i kiwnęłam głową. Jeśli we dwoje przywołamy Mery, duch będzie musiał zająć się jednym z nas, więc pozostała dwójka z łatwością sobie z nią poradzi. Wzięłam głęboki oddech i

-Krwawa Mary! Krwawa Mary! Krwawa Mary- powtórzyliśmy to trzy razy wspólnie.

Odwróciłam się w stronę Deana i wzruszyłam ramionami, gdyż nic się nie wydarzyło. Jednak w oknie rozbłysły reflektory samochodu, więc Dean poszedł to sprawdzić. Zatrzymałam się przed lustrem i postukałam w jego taflę paznokciem.

-No Mary, ja tu czekam- powiedziałam do swojego odbicia.



Podskoczyłam na dźwięk tłuczonego szkła i odwróciłam się w stronę Sama. Tłukł w lustra, w których pojawiała się...Mary. Podeszłam do bruneta, ale odsunął mnie mocnym pchnięciem.

-To przez ciebie nie żyją-usłyszałam głos za sobą- To ty jesteś winna ich śmierci.

Odwróciłam się i ujrzałam swoje odbicie mówiące do mnie. Poczułam, jak coś ciepłego spływa mi po policzku. Przetarłam ową ciesz, lecz mój wzrok nadal był wpatrzony w odbicie. Poczułam piekący ból oczu. Zakryłam je, lecz to nie pomogło. Wydałam z siebie przeraźliwy krzyk, upadając na kolana. Moje oczy krwawiły a ból, który pojawił się w klacie piersiowej był nie do wytrzymania. Udało mi się jakoś spojrzeć na Sama. Cierpiał tak samo jak ja. -Nieprawda-powiedziałam do swojego odbicia- Nie ja jestem za to odpowiedzialna.

Mimo okropnego bólu udało mi się stanąć na prostych nogach. Nie mając niczego pod ręką wycelowałam zaciśniętą ręką w taflę lustra. Rozpadło się na kawałki.

-Cat! Sam!- usłyszałam krzyk Deana.

I trzask, szkło lustra Mary rozprysło się na kawałeczki. Ból ustąpił, oparłam się o komodę oddychając głęboko. Spojrzałam na nich.

-Już po wszystkim?- wydyszałam podchodząc do nich.

Położyłam rękę na czole Sama i uleczyłam jego rany, później obejrzałam swoją zakrwawioną dłoń. Buchnęło bladoniebieskie światło i po ranie jak i kawałkach szkła nie było śladu. Dean pomógł wstać bratu i ruszyli do wyjścia. Odwróciłam się, by sięgnąć po łom, którym Dean rozbił lustro i zamarłam. Duch dziewczyny wyszedł z lustra

-Chłopaki!- krzyknęłam za nimi- Chyba to jeszcze nie koniec.

Odwrócili się w tym samym czasie. Cofnęłam się do nich bacznie obserwując ducha i znowu ten okropny ból uderzył w nas. Razem upadliśmy na kolana. Znowu słyszałam jak mówi, że jestem odpowiedzialna za śmierć rodziców. Poczułam, jak Dean ciągnie mnie bardziej w ich stronę. Widziałam, jak łapie lustro, którym nas osłania. Mary przystanęła i obserwowała siebie w lustrze. Zaczęła się dusić a potem rozpuściła się jakby była z lodu. Położyłam się na plecach oddychając głęboko.

-Wiecie co?- Dean spojrzął się w naszą stronę- Mamy teraz jakieś 600 lat pecha.

Zaśmiałam się cicho i podniosłam się. Wróciliśmy do Charlie, by odwieźć ją do domu. Spytała nas czy to koniec. Potwierdziłam skinieniem głowy. Wysiadła i ruszyła w stronę domu. Za to my ruszyliśmy dalej w szukaniu Johna, potworów i rozwiązaniu tajemnicy, jaką było morderstwo Aidan'a i Larisy Ronling.

-Sammy, jaka to była tajemnica? -zagadnął Dean- Skoro jest już po wszystkim, chyba możesz mi powiedzieć.

Młodszy z braci uśmiechnął się do niego i odparł:

-Słuchaj, jesteś moim bratem i dam się za ciebie pokroić, ale są rzeczy, które zachowam dla siebie.  
**cdn...**

